Nr. 155. We Lwowie. Sobota dnia 10 Lipca 1875 **Rok XIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	3 złr. 75 cent.	
miesięcznie	1 „ 30 „	

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie w państwie austrjackiem	5 złr. — ct.	
do Prus i Rzeszy niemiec.	3 tal. 16 sgr.	
„ Szwecji i Danji	6 „ — —	
„ Francji	21 franków	
„ Anglii Belgii i Turcji	15 „	
„ Włoch i ks. Naddun.	13 „	

Numer pojedynczy kosztuje 3 ... w.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy [illegible]. W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU na całą Francję i Anglię [illegible] ... Riemergasse 13 i G. L. Daube et Co. I. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE: [illegible]

Ogłoszenia przyjmują się za [illegible] 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się [illegible] bywają niszczone.

Lwów d. 10. lipca.

(Treść austro węgiersko-rumuńskiej konwencji handlowo-cłowej. — Prusy widzą sojusz angielsko-moskiewski w odpowiedzi na interpelację Cochrana. — Ambasador francuzki w Berlinie. — Projekt konstytucji w alzacko-lotaryńskim Wydziale krajowym. — Powrót biskupa Popiela.)

Węgierski minister Tisza sprosił do siebie redaktorów peszteńskich i udzielił im wiadomości o osnowie konwencji austro-węgiersko-rumuńskiej, zarazem otrzymały jednobrzmiący komunikat pisma wiedeńskie, a z pism w polskim języku wydawanych jedna — *Ojczyzna*, czyli właściwie jej korespondent wiedeński. Nie otrzymało go nawet wiedeńskie półurzędowe Biuro korespondencyjne, gdyż byłoby coś o tej konwencji wspomniało w swoich telegramach, i wiedeńskie ministerjalne biuro prasowe o nim się nie dowiedziało, skoro wiedeński korespondent *Czasu* treści konwencji nie podaje.

Konwencja ta została podpisaną nie d. 20, ale 22. z. m. przez hr. Andrassego z jednej, a Kostafora z drugiej strony. Jak już dawniej wyłuszczyliśmy formy, przy zawieraniu konwencji z państwami lennemi zachowywane, konwencja nie nosi miana traktatu, który tylko między państwami udzielnemi może być zawierany, choć w rzeczy samej jest w całem znaczeniu traktatem; we wstępie nie są wymienione nazwiska monarchów, tylko w ogóle oba rządy, wszelako podpisujący są wymienieni wyraźnie jako bezpośredni pełnomocnicy swoich panujących. — Kiedy nam telegraf doniósł, że konwencja ta została przedłożona Izbie rumuńskiej i tamże bardzo przychylnie przyjętą, podaliśmy w przypisku powód takiego przyjęcia, a zdanie nasze potwierdzają pisma tak wiedeńskie jak peszteńskie. Faktycznem zawarciem tej konwencji, Rumunia postąpiła o wielki krok naprzód w swem dążeniu ku samodzielności faktycznej, jak długo zwierzchnictwo Porty i formalnie zniesionem nie zostanie. Sama treść konwencji nie odgrywała żadnej roli w tej radości Izby rumuńskiej, mimo że wolno będzie Rumunii wprowadzać zboże bez opłaty cłowej do Austro-Węgier; i mniejsza jest o to, czy z Austro-Węgrami, czy z którembądź innem państwem pierwszorzędnem taką, równającą się traktatowi konwencję Rumunia zawarła (prawo zawierania zwykłych konwencji miała zawsze jako państwo, choć tylko lennicze). Wątpimy też, aby Austro Węgrom, lub specjalnie Andrassemu, Rumunia bardzo wdzięczną była za ten akt. Austro-Węgry w swoim przeważnie interesie materjalnym pragnęły zawarcia tej konwencji, a nie dlatego, aby Rumunii dać sposobność do rozszerzenia praw jej międzynarodowych; konwencja ta zresztą przyszła do skutku mimo oporu Porty, nie dlatego, że Austro-Węgry uznały prawo Rumunii do zawarcia takiej konwencji, ale dlatego, że Moskwa i Niemcy w tym względzie po stronie Rumunii i Austro-Węgier stanęły. Raz otrzymawszy tę sankcję, Rumunia bardzo długo zwlekała z zawarciem konwencji, Wiedeń i Peszt w gniew i rozpacz wprowadzała, aż wreszcie zdobyła sobie to, czego oddawno pragnęła, t. j. wolność zboża swego od cła w Austrji i Węgrzech.

Z krótkich komentarzów pism wiedeńskich widzimy, że Wiedeń nie bardzo jest zadowolony ze szczegółów tej konwencji. Natomiast węgierskie dzienniki otwarcie wyznają, że „jeżeli ustępstwa, jakie Rumunia w odwet daje monarchii Austro Węgierskiej, mianowicie za zniesienie cła zbożowego, są w ogóle dość znaczne, to przedewszystkiem cennemi są one dla Węgier." Mianowicie przemysł siedmiogrodzki uzyska szerokie, uwolnione od sekatur komory rumuńskiej, pole odbytu na pospolite wyroby wełniane, towary z drzewa, tarcice, butelki, pospolite kapelusze pilśniowe, wyroby powroźnicze i garncarskie; dalej otworzy się odbyt w ogóle węgierskiemu cukrowi i spirytusowi, przedewszystkiem zaś młynom węgierskim, bo przywóz mąki z Austro-Węgier, a właściwie tylko z Węgier — bo Austrja mało z tego może korzystać — został tą konwencją od cła uwolniony. Podczas gdy dotąd z ogółu wywozu i przywozu Austro-Węgier, na granice węgierskie tylko 9 prct. przypadało, spodziewają się Węgrzy, że odtąd stosunek ten na ich korzyść się zmieni.

Główne punkta konwencji są następujące: Austro Węgry stawiają Rumunię na równi z najbardziej uprzywilejowanemi państwami. Natomiast na przywóz artykułów austro-węgierskich Rumunia przyjmuje dwie taryfy. Taryfa A. obejmuje te artykuły, które mają być wprowadzane do Rumunii bez żadnej opłaty cła, a między temi główne są: zboże, nafta, drzewo budulcowe, kruszce, żelazo surowe, węgle kamienne, wszelkiego rodzaju maszyny parowe, rolnicze i inne, łój, stearyna, farby. Taryfa B. wylicza przedmioty, od których szczególne cła podnoszone będą, między niemi: cukier, piwo spirytuozy, mydło, papier, skóry, oraz wyroby płócienne, wełniane, skórzane, drewniane, szklanne i farbierskie. Dla wszystkich innych, w tych taryfach niewyszczególnionych przedmiotów, ma być w przeciągu 4 tygodni wypracowaną osobna taryfa, do tego zaś czasu ma być pobierane 7mio-procentowe cło od wartości. Taryfa C. zawiera wyjątki od pobieranych w Rumunii ceł wywozowych. Akt dodatkowy podaje postanowienia co do zboża i wyrobów mącznych. Protokół końcowy interpretuje niektóre artykuły konwencji co do ustanowienia taryfy i obliczania ceł. Jednym z najważniejszych punktów konwencji jest art. 21., stanowiący, że gminy mogą nakładać akcyzę tylko na takie wyroby, które także Rumunia produkuje, i tylko w takiej wysokości, jaka ciąży na wyrobach rumuńskich. Że jednak postanowienie to łatwo ominąć i do zera zredukować mogą Rumuni, to każdy sam zrozumie. Cło rumuńskie w ogóle będzie zniżone z 8 na 7 prct., ale zarazem ma być zaprowadzona na komorach rumuńskich manipulacja, mniej dokuczliwa dla kupców i producentów austro-węgierskich. I to zależy od praktyki.

Nam się zdaje, że Austro-Węgry nie bardzo dobrze wyjdą na tej konwencji. Wdzięczności politycznej nie osiągną — to pewna; korzyści, jakie Austro Węgrom Rumunia nadaje, musi nadać innym także państwom, które jeżeli dotąd nietylko wytrzymały konkurencję austro-węgierską, ale owszem, jak już nieraz datami autentycznemi wykazywaliśmy, niemal zupełnie ją wyrugowały bądź tem, że dają towar uczciwy, a nadto z starannem zbadaniem gustu i potrzeb rumuńskich robiony, bądź tem, że komory i inne władze rumuńskie z dawien dawna handel austro węgierski wszelkiemi możliwemi sekaturami prześladowały i prześladują, będąc natomiast jak najbardziej uprzejmemi dla handlu państw innych. Madiar i Niemiec, w ogóle „Niamc" są znienawidzeni w Rumunii, z powodów politycznych i narodowych, a przedewszystkiem dlatego, że Austro-Węgry nasyłają ciągle najokropniejszą dla Rumunii plagę — żydów. I w tej konwencji hr. Andrassy zastrzegł żydom prawo wolnego kupczenia i stałego osiadania (tylko prawa nabywania majątków nieruchomych odmówiła Rumunia żydom) — i wywoła tym sposobem niezawodnie całą nienawiść Rumunów w ogóle, a mianowicie władz rumuńskich, tak, że w praktyce żadnych korzyści z tej konwencji ani Wiedeń ani Peszt nie osiągną.

Natomiast zabójczy cios może być zadany rolnictwu Galicji! Tryumfujący i wysławiający hr. Andrassego wiedeński korespondent *Ojczyzny* o tem naturalnie przepomniał, — z obowiązku — po ukazu swego chlebodawcy!

Odpowiedź rządu angielskiego na interpelację Cochrana zaniepokoiła organa bismarkowskie. W parlamencie angielskim przyjęto zwyczaj, podług którego członek parlamentu nim postawi interpelację w jakimkolwiek przedmiocie, wpierw zapytuje ministra, jakie jego zdanie i czy dlań nie będzie zbyt przykrą odnośna interpelacja. Bywają wszakże w obu Izbach członkowie, którzy nie uwzględniają tego zwyczaju i idą na przełaj, choćby mieli największe przez to sprowadzić kłopoty gabinetowi. Do takich ludzi należą w Izbie lordów lord Russel, w Izbie gmin p. Cochrane. Nie zadawalniają się oni lada jaką odprawą, lecz interpelują dopóty, dopóki nie otrzymają stosownej odpowiedzi. Chociaż odpowiedź podsekretarza stanu nie może być uważaną za bezwzględnie takową, zbliża się jednak do niej; oświadczenie bowiem, iż Anglia zgadza się z Moskwą co do konieczności ustalenia neutralnego pasu między posiadłościami azjatyckiemi obu mocarstw, stwierdza wspólność programu, przyjętego przez obie strony. Ta to właśnie okoliczność niepokoi Berlin, bo zdaje się stwierdzać pogłoski jeśli nie o formalnym sojuszu między Moskwą i Anglią, to przynajmniej o pewnem porozumieniu, dla którego jaką taką ale faktyczną znaleziono podstawę.

Ajencja Havasa doniosła d. 6. bm.: „Rozsiewane wczoraj na giełdzie pogłoski o mniemanych trudnościach z Prusami, i że to miało spowodować odwołanie ambasadora francuzkiego, wicehrabiego de Gontaut Biron z Berlina, są najzupełniej nieuzasadnione." *Nowa Presse* gniewa się za to na Francuzów i w ślepej nienawiści do katolików-patrjotów francuzkich, do których p. Gontaut-Biron zalicza się, rzuca się na ambasadora francuzkiego z większą wściekłością, aniżeli nawet berlińskie organa Bismarka, których mowa jako tako miarkowaną być musi bezpośredniemi względami etykiety dyplomatycznej. O osobistości i stanowisku p. Birona w Berlinie tak pisze *Neue fr. Presse*: „Legitymistyczny wicomt de Gontaut-Biron, którego Thiers posłał był w swoim czasie do Berlina, nie dla zdolności lecz chyba ze względu na jego postawę, jest istotnie *persona ingrata* w berlińskich sferach rządowych. Salony wicomta stały się od kilku lat istnym punktem zbornym dla malkontentów junkierskich i ultramontańskich. Stosunki te takiego nabrały znaczenia, że np. kanclerz książę Bismark oddawna unika ambasadora francuzkiego, aby się z nim nie zetknąć osobiście. Wobec takich okoliczności stanowisko p. Gontant-Birona jest nadal niemożliwe w Berlinie." W końcu *Nowa Presse* uznaje prawdziwość podanej przez *Independance Belge* wiadomości, że rząd francuzki prędzej lub później musi odwołać swego reprezentanta.

W Wydziale krajowym alzacko-lotaryńskim, członkowie lotaryńscy wnieśli zredagowany przez nich projekt konstytucji. Podług tego projektu Izba prawodawcza dla Alzacji i Lotaryngii składałaby się z członków trzech obecnie istniejących Rad okręgowych. We wszystkich sprawach niewkraczających w zakres prawodawstwa cesarstwa, władzę prawodawczą wykonywałby cesarz łącznie z sejmem. Istniejące podatki zmienić by mogła tylko formalna ustawa Izby, do której także należy uchwalanie budżetu. W razie gdyby budżet nie był w swoim czasie uchwalony, lub w razie odrzucenia go przez Izbę, odpowiednią regulatywę zarządzi ustawa cesarstwa. Konstytucja ta weszłaby w życie z dniem 1. stycznia roku przyszłego. Prawo uchwalenia i ogłoszenia odrębnej dla Alzacji i Lotaryngii konstytucji zastrzegł sobie parlament niemiecki. Znając usposobienie jego, trudno przypuścić, aby nawet w razie przyzwolenia cesarskiego, zechciał ją on nawet w tych skromnych, w jakich naszkicowaną została w Wydziale krajowym ramach uchwalić; a jeśli weźmie ten projekt za podstawę do obrad, to na żaden sposób w tym roku to się stać nie może.

Kurjer Poznański donosi, że biskup Popiel wraca po siedmiu latach wygnania, aby objąć rządy dyecezji kujawsko-kaliskiej. Jest to oznaką, że istotnie nastąpiło jakieś porozumienie pomiędzy stolicą papieską i rządem moskiewskim.

Podróż Falka nad Renem.

Dla nabrania nowych sił do dalszej „walki kulturnej", bo tak nazywają Niemcy istniejące prześladowanie katolików, wyjechał z Berlina minister oświaty i wyznań, Falk, w prowincje nadreńskie, zapewniony o najlepszem przyjęciu ze strony tamtejszej ludności.

Zapewnienie to nadeszło do Berlina ze strony „Deutsch-Vereinu" z Kolonii, który siecią swojej organizacji objąwszy miasta nadreńskie, działa oddawna w myśl rządu przeciwko katolikom, podbudzając systematycznie na biskupów, księży i stowarzyszenia katolickie, niesforną uliczną hałastrę i wszystkich, co się poczuwają do „inteligencji."

„Deutsch Verein" nadreński przygotował dla Falka szereg owacyj, wspomagany w tem dziele skutecznie przez policję i władze administracyjne, które otrzymały polecenie wysyłania deputacyj do ministra objeżdżającego prowincję i czuwania nad tem, ażeby ani jeden głos wolny a niezależny słyszeć się niedał w chórze tryumfalnym autora praw majowych i kata katolików.

Prześladowanie, jakie Falk zarządził z polecenia Bismarka, okazało się dotąd bezskutecznem, oprócz bowiem kilku odstępstw pomiędzy księżami, nie wywołało pomiędzy katolikami nigdzie uznania i poddania się pod rygor praw, które tolerancję z Niemiec wypędziły i zażegły wojnę, jedną z najnie-

---

KONIUSZYC BRZESKI

Opowiadanie

przez

Kajetana Kraszewskiego

(Ciąg dalszy.) *

— Dalipan, Panie Kochanku, rzekł Książę, zwracając się to do Kamińskiego to do Definitora, o to mi inwencja! no! łepski Waszmość jesteś, nie darmo masz Karol na imię, ale gdzież Waszmość napytałeś guza?

— Wracając nazad spotkałem tegoż samego Porucznika, jak sobie samotrzeć z chartami wyjechał tratując po młodem zbożu, więcejśmy się trochę rozmówili, ciągnął uśmiechając się Koniuszyc, ja go tam nieco obciąłem, a on mnie kulką drasnął po nodze, ale też w końcu i uciekł haniebnie.

— No, Panie Kochanku, nie ma co mówić, sprawiłeś się Waszmość i expedyte i po kawalersku, zostaniesz przy mnie i przekonasz się, że Radziwiłł umie o swoich przyjaciołach pamiętać. Idźże teraz wczasu użyć a niech Ci cyrulik dobrze ranę opatrzy. A co? wołał Wojewoda, zwracając się do Definitora, a niedowierzałeś Waszmość, a straszyłeś różnemi ewentami, że pilnują, że depeszę złapią, he? a widzisz Jegomość? Z głową wszystko zrobić można. Tak to i ja miałem podobny wypadek, ba, jeszcze gorszy! Mój przyjaciel, Białozor, zakochał się w żonie pewnego Weneckiego kupca i błagał mnie a suplikował, żebym ją Panie Kochanku, wykradł dla niego. Nie było rady. Wykraść nie wielka sztuka, bo sama oknem wylazła, ale uniknąć pogoni, Panie Kochanku, w tem sęk. Więc tedy ja przebrałem się za Niemca, a ona lubo była cudnej urody białogłowa, umalowała się, Panie Kochanku, na małpę, i to tak, proszę uniżenie, misternie, żeby jej i rodzona matka nie poznała. Więc sobie spokojnie pokazując ludziom sztuki po miasteczkach, przeszliśmy aż do samej granicy. Mąż gonił, Panie Kochanku, bo był głupi, i dogonił, ale gdzie jemu, i nie poznał! Bo to, Panie Kochanku, kobiety różne sztuki umieją!!

— I ja też proszę Waszej Książęcej Mości, rzekł Definitor, znam jednego szlachcica, który niedawno przewiózł wino tak zgrabnie, że choć celnicy wiedzieli że go wiezie, a odebrać nie mogli.

— To nie może być, Panie Kochanku, jakim sposobem? *quo titulo?*

— Extra prostym sposobem, ciągnął Reformat. Szlachcic wiózł beczułkę circa dwóch garncach małmazji, a że przez zdzierstwo celnicy chcieli brać jakieś extraordynaryjne myto, oponował i płacić nie chciał. Ci nie puszczali, tamten założył się z nimi, że wino w ich oczach przewiezie i nic nie zapłaci, co jeśliby dokazał, celnicy zobowiązali się dać szlachcicowi dwa razy tyle wina ze swojej kieszeni. Owoż co on robi? Odszedł sobie nie opodal, lęcz za ów graniczny, jak go tam Niemcy zowią, szlaban, siadł, dobył szpunta i jął sobie pić wino powoli. W jakie ćwierć godziny w ich oczach wypiwszy do kropli, przyszedł z beczułką próżną a z małmazją w brzuchu i musieli go, *nolens volens* przepuścić, a co więcej, dać przegrane wino. Tak szlachcic i sam się uraczył i jeszcze więcej wina bez opłaty przywiózł do domu.

— A to gracz! Panie Kochanku, śmiał się Książę, i w dobry wprowadzony humor, długo jeszcze z Definitorem gawędził.

Młody Paszkowski, po owej tedy wycieczce do Boćkow zyskawszy wielkie JW. Wojewody fawory pozostał w Białej; staremu zaś Koniuszemu zapewnił Książę, że o synie jego pamiętać będzie teraz i w przyszłości. Zaraz też stary przekonał się o tem, gdyż Marszałek oznajmił, że Książe przeznaczył dla Karola konia do wyboru z całym moderunkiem, a nadto piękny pas lity słuckiej fabryki, wręczając przytem *eo instante* assygnacją do kassy na pięćdziesiąt dukatów, *titulo* forszusu na garderobę aby się na pokojach Księcia *honeste* mógł prezentować. Gdy zaś miejscowy medyk zalecił młodemu Paszkowskiemu, aby dni kilka z izby nie wychodził, stary poszedł submitować się Księciu, podziękować i pożegnać, prosząc wszelako usilnie, aby synowi nie kazał siedzieć w domu, jako mającemu gorącą chęć experymentowania sił swoich i animuszu w polu, co też Książę Wojewoda przyrzekł solennie.

II.

Po wyjeździe Księcia Karola Radziwiłła i przymusowem niejako osiedleniu się jego w Białej, jakeśmy to wyżej powiedzieli, Nieśwież przez wojska nieprzyjacielskie zajęty został. Milicję rozbrojono, obsigillowano arsenał, a z szlachty i niedobitków konfederatów z partji Szymona Kossakowskiego, później Hetmana i Wojewoda Witebskiego, ci którzy się tam byli schronili, gdy się który wymknąć nie umiał, dać musiał parol, że się więcej bić nie będzie. Zresztą w zamku żadnej nie uczyniono naówczas szkody i w gwarnej stolicy Wojewody Wileńskiego po odciągnięciu wojsk, głucha a niezwykła zaległa cisza.

Przyjaciele i domownicy Księcia znając z jednej strony jego zupełne poświęcenie się sprawie konfederacji, z drugiej zaś nieugięty charakter w powziętem raz postanowieniu, a dalej, różne wojny domowej alternatywy, przemyślać zaczęli i krzątać się około bezpiecznego ulokowania miljonowych wartości mobiljów, klejnotów i skarbca Radziwiłłowskiego.

Książę Wojewoda nauczony już poprzedniem doświadczeniem zabrał z sobą na wypadek wszelki znaczną ilość kosztowności i drogocennych wyrobów.

Znana jest historja owych dwunastu złotych i tyluż srebrnych Apostołów Nieświezkich, które istotnie pewien czas były w zastawie, lecz jak wszystkie inne tego rodzaju przedmioty zostały później wykupione. Z tych jednego w czasie odwiedzin królewskich w Nieświeżu roku Pańskiego 1785. Książę ukryć kazał a gdy król zwiedzając skarbiec rzekł złośliwie, że ów Apostoł zapewne Muzułmanów nawracać poszedł, przemówkę do wędrówek exulanckich czyniąc.

— Mylisz się Wasza Królewska Mość, poszedł on niewiernym opowiadać sławę panowania WKr. Mości. Nieznana wszelako czytelnikowi być może, równie ciekawa jak prawdziwa historja dukata księcia Radziwiłła. Miał go z sobą Książę Wojewoda, czasu przymusowych wędrówek za granicami kraju i woził wraz z innemi klejnotami, a potrzebując pewnego razu zaciągnąć pożyczkę, wezwał królewieckiego kupca Saturgusa dla układu. Kupiec ten czyli jakby dziś powiedziano bankier twardy był do interesu. Nie przewidując, a raczej zbyt może dobrze konkludując, jaki być może koniec wojny domowej, lubo znał bez wątpienia kolosalną fortunę Wojewody, bał się wszelako na niepewno ryzykować grubszych kapitałów. Po różnych tedy z Księciem nawet samym, choć on tego nie znosił, i z plenipotentem jego układach w pertraktacjach, gdy się już rozchwiać miała, Książę niecierpiący interesów wszelkich i pojąć nie mogąc, ażeby dla niego, Radziwiłła, kredyt mógł być trudnym, powstrzymując się tylko od wybuchu, rzekł wreszcie zniecierpliwiony:

— Widzę, Panie Kochanku, że Waszmość Radziwiłła masz już za bankruta — zatem, mniejsza o to — zróbże mnie Asan tylko jedną grzeczność.

— Co Książę Pan każe? spytał Saturgus.

— Zmienisz mi Waszmość, Panie Kochanku, dukata.

Milionowy kupiec uśmiechając się nieco ironicznie odrzekł wszelako z wielką uniżonością:

— U najmniejszego kupczyka może Wasza Książęca Mość taką rzecz kazać załatwić.

— O nie! jabym u Waszmości, Panie Kochanku chciał zmienić.

— Jeśli taka wola Waszej Książęcej Mości — odrzekł Saturgus — mogę to uczynić, i sięgnął po sakiewkę.

— Zaczekaj Asan — rzekł Książę — a odwracając się zawołał: Przynieście tu Radziwiłłowskiego dukata.

Niebawem dwóch sążnistych hajduków wniosło płaską a okrągłą skrzynię, pąsowym kordybanem obitą. Otworzono; leżał w niej na aksamicie tejże co i wierzch onego sepetu barwy, dukat bez różnicy żadnej, do zwykłych holenderskich podobny, z tą tylko dyferencją, że miał około dwóch stóp diametru, a prawie półcalowej był grubości.

Na ten widok Saturgus osłupiał; stał z oczyma i ustami nawet otwartemi, sam niewiedząc, ani co począć, ani co mówić miał. Dalejże więc w przeprosiny a protestacje; zrobił się jako wosk miękki i już bez targów wszelkich — kredyt Wojewodzie otworzył.

Nie przeszkadzało to wszelako do wzięcia później w zastaw przez niego całych dóbr Zabłudowskich, Słuckich i Nieświezkich, które po powrocie dopiero Księcia przez komisję *ad hoc* wyznaczoną, wykupione zostały.

Wysokiej wartości klejnoty, jakie Wojewoda wywiózł z sobą z Nieświeża, były jednakże bardzo małą tylko tego, co się na miejscu zostało, częścią. Skarbiec ów cały w magnificencji swej prawdziwie królewskiej, przedstawił się oczom ciekawej publiki, czasu odwiedzin króla Stanisława Augusta w Nieświeżu, o czem, jeźli dziś z żywego słowa wiadomości zasięgnąć niepodobna, toby się jednak gdzieś niegdzieś doczytać można. I rzecz dziwna zaiste, Książę Wojewoda żył prawdziwie po monarszemu, garściami sypał pieniądze, setki i tysiące szlachty obdarzał a uposażał, tak iż go zwali niektórzy marnotrawnym nieraz, a jednak przez cały wiek swój i życie niekrótkie, fortuny nie stracił. Po zgonie jego i likwidacji dziesiąta część tylko odpadła dla wierzycieli. Owoż — wziął po nim spadek synowiec, ów Książę Dominik, wychowany po nowomodnemu, kochał się tylko w angielskich koniach i w stajni nawet pono przemieszkiwał, gości tam nawet lubo nielicznych przyjmując, dworu nie utrzymywał, ludzi nie obdarzał, a fortuna w niewielu latach niemal cała się rozchwiała. Gdzież się tedy owe setki miljonów podziały, zapyta może niejeden. Odpowiedź krótka: zabrały je, nowy obyczaj, cudzoziemczyzna, karty i wojaże. Tak ni Bogu ni ludziom pożytku, ani pociechy z nich nie zostało.

Jakeśmy tedy wyżej powiedzieli, krzątano się w Nieświeżu po cichu i przemyśliwano nad ukryciem ogromnej ilości drogocennych przedmiotów, które w wypadkach wojennych na łup chciwości ludzkiej łatwo narażone być mogły.

Ostatnich dni Listopada 1768 roku, w dolnej, tak zwanej, marszałkowskiej sali Nieświezkiego zamku, zebrani byli dość liczni domownicy i niektórzy z przyjaciół Księcia Wojewody. Był tedy plenipotent Księcia, IMPan Mikuć, który się wkrótce właśnie do Białej wybierał, IMPan Józef Sobieski, dalej z dworzan, Węcłowowicz, Zabłocki, Zienkowicz, Józef Szabański, Koniuszy naówczas, i kilku innych, z przybyłych zaś IMPan Płaskowski, Okolniczy Smoleński, człek poważny, a jako w rzeczach krajowych biegły statysta, wielce szanowany, przyjaciel księcia, IMPan Ślizień, Podkomorzy Słonimski, IMPan Borowski Leon, Komornik Słonimski, wielki Księcia ulubieniec, domownik i przyjaciel *intimus*, a także IMPan Boreysza, Porucznik Chorągwi Petyhorskiej, który wraz też z IMPanem Mikuciem miał do Białej jechać — był też nakoniec wezwany do pomocy, jako wielce zaufany, IMPan Marcin Lutomski, ekonom folwarku Hrozówki z dóbr Księcia Słuckich, człek prosty, ale dla powszechnie znanej zacności charakteru i poświęcenia dla domu Książęcego szanowany wielce, ile że choć bez edukacji wysokiej rozum miał niepośledni.

Wieczór to był, jako zwykle w jesieni ciemny — a wietrzny i chmurny, na przestronnym kominie gorzał ogień potężny, stół do wieczerzy odkryty już był, którą właśnie dawać miano, a że się służba gęsto uwijała, więc ci, którzy mieli z sobą coś sub secreto do mówienia, oddalali się to we framugi okna to zgoła w oddaleniu poszeptywali, przechadzali się tam i sam, lub głośno rozpoczynając obojętniejszy dyskurs zbliżali do komina — gdzie młodsi dość wesoło gawędzili — śmiejąc się ze strzelistych konceptów zawsze wesołego IMPana Komornika. Wesołość ta wszelako nie była widać szczerze z serca płynąca — bo częstokroć zalegała cisza zupełna, że tylko szum wiatru słyszeć się dawał z podwórza; wszystkich jak się zdaje tłoczyły myśli jakieś spokoju niedające.

Podano wieczerzę — wypito przed nią starki, goście i domownicy zasiedli, cicho było jak mak siał, tylko łyżki o talerze szczękały, istnie jak w refektarzu, brakło tylko, aby kto pod ten czas czytał na głos żywot jakiego świętego. I choć to w Nieświeżu, była ona wieczerza jakoby stypa żałobna; stół był obfity — były i gąsiorki z winem i miód nieostatni, ale wesołości i gwaru żadnego. Dopiero po ciepłym krupniku a zrazach i kaszy — po kilku też lampkach wina i miodu usta się otwierać znowu poczynały, a gdy się już i służba oddaliła, ozwał się IMPan Podkomorzy Ślizień, do Pana Mikucia i Sobieskiego się zwracając;

— Tandem — już tedy w skarbiec spokój.

— Zdaje się, odparł IMPan Mikuć, zabezpieczyliśmy się o ile możności. Lochy boczne sekretne, dobrze ukryte, śladu nie ma, tak są pozamurowywane. Sprowadziliśmy z dóbr Poleskich dwóch starych mularzy, ludzi uczciwych, którzy pod przysięgą pracowali, samiśmy im pomagali — aleśmy ledwie mogli pomieścić skarbiec — jużby tam nie wetknął i słomki — tak ciasno.

— Cha! cha! zaśmiał się IMPan Borowski pierwszy raz w życiu, dla przyjaźni Księcia przyszło mi próbować, robić kielnią miasto szabli — ale to, uczciwszy uszy, paskudna robota, człowiek się chlapie w błocie jak nieboskie stworzenie.

— Nie narzekaj Waszmość Panie Leonie, przerwał Szabański — Bogiem a prawdą przy samej mularce nie wieliśmy się natrudzili — wszystko było gotowe prawie i z dawien dawna na taki ewent przygotowane, cegły i wapno i piasek po lochach — pomagali nam uczciwie młodsi Ichmość dworzanie, ale z tem noszeniem — ustawianiem a pakowaniem — o! jeszcze mi w krzyżach łupie.

— I wszystko schowane? spytał IMPan Płaskowski.

— Wszystko co było kosztownego w pałacu i cały skarbiec bez excepcji.

— Wszelako, przerwał stojący z dala z założonemi w tył rękami, milczący i do rozmowy dygnitarzy niemieszający się do tej pory Lutomski, przepraszam, że ja tu się ośmielę swoje trzy groszy wsadzić, ale kiedy mnie JWielmożny Pan, przyznam Panu, wezwał do pomocy przy tej robocie, od dni pięciu jak tu jestem, dopiero mi przychodzi na myśl, że bodaj czy się o jednej rzeczy bardzo kosztownej nie zapomniało

— O czem? razem prawie spytali niespokojni IMPan Mikuć i Sobieski.

— O kolasie, odparł ekonom.

— O jakiej? zagadnął, dotknięty w swoim właśnie wydziale Szabański.

— A o tej złotej — ślubnej Książęcej.

— Jak Boga kocham! wykrzyknął zrywając się z ławy Koniuszy, prawda! stoi w masztarni nieruszona.

— A! — to Waszmości rzecz była pamiętać, przerwał żywo i widocznie nieukontentowany IMPan Mikuć — zwracając się do Szabańskiego.

— *Mea culpa, mea culpa* — jak Boga kocham, wołał Koniuszy— prawda — ale bo znów jakeście mnie Asaństwo zagnali do roboty przy skarbcu, na śmierć o karecie zapomniałem.

(C. d. n.)

Zobacz nr. 146, 147, 148 149 i 154.

bezpieczniejszych, bo najżywiej obudzającą namiętności, to jest wojnę religijną. Bezskuteczność dotychczasowych prześladowań katolików, zrodziła w sferach najwyższych w Berlinie pewną niechęć do kierowników prześladowania i wywołała zamiary porzucenia polityki nietolerancji, którą zrodził protestantyzm w ostatecznej formie swojego rozwoju, w rozwiązującej wszelkie religie bezwyznaniowości. Ażeby nieutracić najwyższego upoważnienia do dalszego prześladowania, postanowił Bismark, w braku rzeczywistych sukcesów, urządzić pozorny tryumf, któryby świadczył o mniemanych zwycięztwach i przekonał Wilhelma oraz dwór jego, iż katolicy uginają się już dobrowolnie w jarzmo rzucone na ich sumienia. **W** tym celu wysłał Falka, pod którego odpowiedzialnością, prowadzoną jest walka z kościołem katolickim, w prowincje katolickie Renu, zapewniony, jak to już powiedziałem, przez władze, policję i „Deutsch-Verein" o ukończonych już przygotowaniach do komedji.

Zapewnienia nie były mylne. Ministra na każdej stacji kolei żelaznej, w każdem mieście i miasteczku, spotykają deputacje, dziękujące mu za dobrodziejstwa, jakie spływają z jego antikościelnych rozporządzeń na „ludność ogłupianą przez księży i podburzaną przez papieża przeciwko jedności niemieckiej;" wyrażają mu podziwienie dla jego rozumu i odwagi, z jaką gniecie przeciwników kultury i oświaty, wierzących w nieomylność głowy kościoła; zapewniają go, iż więzienie księży, wygnanie biskupów i odebranie osobistej wolności katolikom, nie jest bynajmniej prześladowaniem, i — wreszcie błagają go, ażeby wytrwał na drodze, którą kroczy, katolikom nie folgował, a łamiąc ich energicznie, utwierdzał panowanie światła i jedności niemieckiej.

Falk w skromnych wyrażeniach, wypowiada w swoich odpowiedziach najdalej sięgające w tym kierunku obietnice, mięszając co chwila nazwisko cesarza, jako tego, który walkę z katolikami pochwala, do niej upoważnia i wytrwanie w niej zaleca. Jest to więc bardzo zręcznie obmyślane a n g a ż o w a n i e osoby panującego do dalszego tańca niemieckiej nietolerancji i niemieckiego, filozoficznego fanatyzmu, uzbrojonego w całą potęgę władzy, podpieranej urokami niedawno odniesionych zwycięztw nad Danią, Austrją i Francją.

Uroczyste bankiety, toasta, f a k e l c u g i, iluminacje, wywieszanie dywanów, o krzyki na ulicach, nadają wynurzeniom, których charakter i kierunek wskazaliśmy, pozory ludowych demonstracyj, które, przyznać to trzeba, zrobiły już i robią nadzwyczajne wrażenie u dworu i wszędzie, jak n. p. w Anglii, gdzie podniesioną wojnę z katolicyzmem zaczęto uważać za błąd polityczny świeżo zjednoczonych Niemiec.

Niemcy są mistrzami w demonstracjach. Szeregiem nieustających przez wiele lat demonstracyj, które urządzali pod pozorem zjazdów śpiewackich, gimnastycznych, naukowych, przygotowali grunt pod jedność niemiecką; obecnie posługuje się niemi władza państwa Niemieckiego, jako wybornym środkiem do wywierania pewnego nacisku na pewne sfery i popularyzowania idei, oraz interesów, które przeprowadzić postanowiła. W tych demonstracjach sekunduje rządowi prasa z małym wyjątkiem całych Niemiec z rzadką i dziwną jednomyślnością, która zasługiwałaby na uznanie, gdyby nie była także sztucznym objawem, którego wytłumaczenia szukać należy w rachunkach wydatków sum procentowych, pobieranych od olbrzymiego, skonfiskowanego majątku króla hanowerskiego.

W tym razie, dzienniki niemieckie, skrzętnie zapisując wszystkie szczegóły owacyj robionych ministrowi i demonstracyj antikatolickich nad Renem, ukrywają działanie policji, która przeszkadzających demonstracjom popakowała do kozy, a zebrania, zwołane w celu protestowania i odchylenia zakulisowych przygotowań do „Falkowej komedji", rozpędziła. Wołają też owe dzienniki, jak niewolnicze głosy chóru w greckiej tragedji słowa przeznaczenia, zgubę wskazujące katolikom, — przeznaczenia, które ma być zupełnie usprawiedliwionem nadreńskiemi demonstracjami. Któż się mógł spodziewać, pytają same siebie, że walka kultury w tak prędkim czasie przeinaczy cały lud katolicki nad Renem i pozyska go dla cywilizacji i dla Zjednoczonych Niemiec? Żadnego ustępstwa, żadnej folgi niechaj tylko rząd nie czyni katolikom i na krok nie zstępuje z drogi, na którą wszedł od niedawna, a doczekamy się prędko upokorzenia się reszty katolików niemieckich i duchowego zjednoczenia Niemiec!

Demonstracyjna więc podróż Falka nad Renem przyniesie w swojem następstwie nowe tortury i nowe prześladowania katolików w państwie Niemieckiem. Cesarz Wilhelm i dwór jego zdumiony skutecznością środków, użytych przez ministra oświaty i wyznań w porozumieniu z kanclerzem w celu złamania katolicyzmu, nie odmówi, jak się na to zanosiło, dalszego upoważnienia do dalszego ciągu w a l k i k u l t u r n e j; nikt się zaś w Niemczech i w sąsiedztwie nie znajdzie, ktoby chciał lub ktoby mógł otworzyć mu oczy na sztuczne przygotowania Falkowej komedji i na mniemane sukcesa polityki, zmuszonej uciekać się do sztucznych demonstracji, dla okazania swojej dobroci i wartości.

Przegląd polityczny.

Francja. W konferencjach prawicy z lewicą, w przededniu postawionej przez tę ostatnią kwestji rozwiązania Zgromadzenia narodowego, można było z góry dopatrzeć różnicy przekonań między dwoma frakcjami prawicy. Skrajna prawica bezwarunkowo zrzekła się chęci konferowania w tym przedmiocie, nie widząc na razie żadnych korzyści dla siebie. Prawica umiarkowana była zdania, że Izba nie ukończy prac swoich w sierpniu, i dlatego nie może w tym czasie składać mandatu; nareszcie środek prawy nie był ani za, ani przeciw rozwiązaniu, przyjąłby to lub owo, stosownie do tego, co mu przyniesie ustawa wyborcza. Żądał więc, aby przedewszystkiem ta ustawa przyszła na porządek dzienny w nadziei, że Buffet uczyni kwestję gabinetu zależną od kwestji wyborów podług list. Bardzo być może, że w ostatniej chwili lewy środek zniósł się z gabinetem i po konferencji uchwalił odroczenie wniosku rozwiązania. Po za akcją czysto parlamentarną zajęła na chwilę w tym tygodniu uwagę Francji mowa, którą wygłosił Louis Blanc na uczcie, danej w rocznicę Garibaldego. Jest ona odpowiedzią na mowę Gambetty, miana na uroczystości jenerała Hoche'a. Gdy eksdyktator wygłaszał program łączności wszelkich frakcji republikańskich na podstawie wzajemnych ustępstw, weteran z r. 1848, broniąc się przeciw zarzutom nieumiarkowania, zarzucał swym przyjaciołom politycznym zbytnią ofiarność dla lewicy i lewego środka. Lepszą — mówił on — jest rzeczpospolita zupełna i niemożliwa, niż niezupełna, choćby możliwa. Tak więc wystąpił on jako przywódzca nowej frakcji — nieprzejednanych. Współbiesiadnicy, mimo że przyjęli mowę oklaskami, nie podzielali jednak przekonań mowcy, a oklaski sypali za swadę oratorską, która też istotnie była niepospolitą. Z purytanizmem jego zgodzić się nie mogli, przyznając, iż na podstawie absolutyzmu żaden program polityczny ułożyć się nieda. Prasa republikańska w znacznej większości podziela to przekonanie i surowo karci Blanca.

Ziemie polskie.

(Walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk.)

Sprawozdanie z walnego zebrania poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk z d. 1. lipca podajemy wedle *Dziennika Poznańskiego.* Zagaił je wiceprezes Towarzystwa p. Stanisław Koźmian, wzywając obecnych do wyboru przewodniczącego zebraniu. Jednogłośnie przez aklamację wybrany na przewodniczącego dr. W. Niegolewski, zająwszy krzesło prezydjalne, w krótkiem, wymownem, a pełnem serdeczności przemówieniu, oddał hołd pamięci śp. dr. Libelta, prezesa Towarzystwa, i wynurzył żal nad stratą, jaka dotknęła towarzystwo przez śmierć tego znakomitego męża. Walne zebranie na znak czci powstało, oddając tym sposobem hołd pamięci zmarłego prezesa. Poczem dr. Niegolewski powoławszy na sekretarza p. Fr. Dobrowolskiego, stosownie do porządku dziennego polecił panu sekretarzowi odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zebrania; po odczytaniu i przyjęciu rzeczonego protokołu p. wiceprezes St. Koźmian zdał sprawę z czynności zarządu z ubiegłego półrocza w sposób następujący:

„Gdziekolwiek obecnie gromadzą się rodacy nasi, gdziekolwiek osobliwie zbiera się grono uczonych lub przyjaciół nauki, niezawodnie pierwsza myśl i uczucie wyrywa się ku oddaniu hołdu pamięci tego męża, którego dziś stratę wszyscy tak głęboko opłakujemy. Ileż jeszcze dolegliwiej to uczucie musi przenikać Towarzystwo, któremu on od lat siedmiu przewodniczył, które przez ciężkie przeprowadził próby, i w którem złożył trud swych lat ostatnich, ostatnie słowo swego wzniosłego ducha. A jeśli wśród naszego stowarzyszenia może być grubsza jeszcze żałoba, to takową zaiste pokryty staje dziś zarząd przed wami. Całe społeczeństwo oddaje teraz cześć jego zasługom w tylolicznych kierunkach. Myśmy zastępując was, starali się to wypełnić najprzód przez wysłanie delegata na pogrzeb, powtóre przez zarządzenie żałobnego nabożeństwa, które się w dniu dzisiejszym odbyło, a do was panowie należeć będzie, czy jakiem jeszcze innem trwałem świadectwem zechcecie uczcić zasługi zmarłego. Zarząd przytem winien z swej strony wspomnieć, ile jego gorliwości i umiejętnemu przewodnictwu zawdzięcza skuteczność prac i zabiegów swoich. Jemu to bowiem winien początkowanie najpomyślniejszych swych przedsięwzięć i onych spełnienie, jak n. przykład jubileusz Kopernikowy, a przyjaźne jego stosunki z śp. Sewerynem hr. Mielżyńskim niepomału przyczyniły się w tem, że nasze zbiory tak znacznie pomnożone zostały i po długiem tułactwie znalazły w końcu własną i dogodną siedzibę. Jego to wreszcie dobroci i wyrozumiałości przypisać należy tę zgodność i serdeczną obrad i usiłowań naszych harmonię, której nigdy najlżejsze nieporozumienie nie zachmurzyło. Znał on doskonale tę sztukę przewodniczenia, co rządzi, usuwając zawsze w cień rękę kierowniczą. Oby przykład jego i duch nieprzestannie ożywiał nasze Towarzystwo, oby jego następcy zdołali choć w części urzeczywistnić zamiary, życzenia i nadzieje, któremi ten wzniosły umysł wskazał dalszą kolej naszym dążeniom i pracom!

W ostatniem półroczu częsta nieobecność prezesa na posiedzeniach zarządu, spowodowana coraz dolegliwszą chorobą, i ciążąca nad nami obawa osierocenia, niekorzystnie musiały wpływać na bieg czynności naszych. Z tych należy nam przytoczyć ważniejsze.

W styczniu rozesłano członkom rocznik, obejmujący na ten raz rozprawy z Wydziału lekarskiego. Sekcja ta odbyła przed kilku dniami (24. czerwca) walne zgromadzenie, z którego równie jak i z innych posiedzeń zda sprawę sekretarz tego grona. Dwa inne Wydziały odbywały także regularnie swe posiedzenia. Wydział nauk historycznych i moralnych, zbierał się co dwa tygodnie, a jego prace i odczyty tworzą już znaczny zapas do przyszłego rocznika. Sekretarze wymienią szczegóły. Komisja ortograficzna już dobiega kresu swego zadania. Protokoły z jej posiedzeń wszystkie razem ogłoszone zostaną.

Rachunki kosztów jubileuszu Kopernikowego, nakładu i sprzedaży publikacyj pamiątkowych z tą uroczystością połączonych, nie mało sprawiały nam zachodu z powodu już kilku zawikłań, już spóźnionych reklamacyj, co w takiem przedsięwzięciu i przy tak znacznym obrocie pieniężnym nie było do uniknienia. Dzięki jednak staraniom naszego sekretarza, dzięki również troskliwości śp. prezesa, który sam te rachunki po kilkakroć przeglądał i w najmniejszym szczególe kontrolował, wszystko dokładnie wyjaśnionem i obliczonem zostało. Ostateczne sprawozdanie sekretarz ogłosił drukiem. Zaś przewyżkę dochodów, wynoszącą 55 tal. 27 srg. 5 fen. przesłał do Warszawy na stypendjum Kopernika, stosownie do poprzedniej uchwały zarządu.

Wniosek Wydziału archeologicznego krakowskiej akademii umiejętności co do wydania słownika obejmującego polskie nazwy miejscowości w krajach polskich pod panowaniem pruskiem, załatwiliśmy po zniesieniu się z naszym Wydziałem historycznym w ten sposób, iż słownik polski, już przez jednego z naszych uczonych zebrany, poleciliśmy do druku tu w Poznaniu, co też główny w naszem mieście nakładca swoim kosztem wkrótce dokona.

Dyplomatarjusz wielkopolski, przygotowany do druku mozolną pracą i staraniem członka naszego, pułkownika Ignacego Zakrzewskiego, już co do odpisów jest ukończonym. Obejmować będzie przeszło 2000 dokumentów, z tych tysiąc kilkadziesiąt dotąd nigdzie nieogłoszonych. Ogranicza się to dzieło tylko na Wielkopolskę z końcem XIV. wieku. Aby dać miarę i bogactwa plonu i zabiegłości poszukiwaczów gromadzących materjały do tego zbioru, dość wspomnieć, że dyplomatarjusz Rzyszczewskiego i Muczkowskiego, acz dotyczący całego obszaru Polski i dochodzący do 1207 roku, obejmuje tylko kilkanaście numerów więcej nad owe tysiąc kilkadziesiąt dokumentów, po raz pierwszy na jaw wydobytych, które nasz kodeks zawierać będzie. Towarzystwo poniosło pierwsze koszta, to jest wydatki na sporządzenie odpisów. Hrabia Jan Działyński ofiarował się ponieść koszta druku, który niebawem ma się rozpocząć.

Główną jednak troską i naczelnem zarządu zajęciem, które w ubiegłym półroczu wszystkie nasze posiedzenia zapełniało, było roztrząsanie sposobów, jakiemiby prawa towarzystwa zabezpieczonemi być mogły i ocenianie różnych w tym względzie projektów. Pod sam dopiero koniec ułatwiły nam to zadanie propozycje, które nam przedstawiło kuratorjum zajmujące się wykonaniem dobroczynnych rozporządzeń testamentu śp. Seweryna hr. Mielżyńskiego. W tej mierze osobne przedłożenem wam będzie sprawozdanie i wniosek.

Skoro ta sprawa oddawna podjęta rozstrzygniętą zostanie, skoro dokładnie wykończone i urządzone muzeum obejmie i przedstawi w należytym porządku i okazałości wszystkie nasze zbiory, wtedy prace i rozwój Towarzystwa raźniejszym będą mogły postępować trybem, a cała społeczność przekona się, o ile cele nasze, trudy i onych owoce zgadzają się z jej pożytkiem i chlubą."

W końcu wyraził szanowny wiceprezes żal nad stratą, jaka dotknęła Towarzystwo przez śmierć jej członków czynnych śp. Leona Smitkowskiego i ks. Wojciechowskiego, oraz członka honorowego Józefa Kremera. Obecni przez powstanie oddali hołd ich pamięci.

Następnie z kolei porządku dziennego zdawał sprawę z czynności wydziału historycznego sekretarz jego Dr. Kazim. Szulc. Z sprawozdania tego podajemy ważniejsze dane. I tak dowiadujemy się z niego, że wydział historyczny, którego prezesem jest p. Stanisław Koźmian, odbywał posiedzenia co dwa tygodnie, że dalej na posiedzeniach tych mimo usunięcia się mimowolnego wszystkich urzędników, nie zabrakło pracowników na tem polu. Czytane na nich były nieraz bardzo ważne prace, dla których dobrzeby było, aby Towarzystwo choć co kwartał organ swój miało.

W ubiegłem półroczu odbył wydział 9 posiedzeń; na nich czytane były rozprawy następujące: Dr. Szulca: „O stopniu cywilizacji Słowian pogańskich." (Praca ta, wraz z całą rozprawą o autentyczności kamieni mikorzyńskich, której stanowi wyjątek, przez komisją *ad hoc* wybraną uznany została za kwalifikującą się do druku w rocznikach Towarzystwa). Dalej jeden z członków czytał rozprawę: „O kandydaturze duńskiej na tron polski po śmierci Michała Wiśniowieckiego" — pan W. Kosiński: „Sprawozdanie o dziele Dra Kętrzyńskiego pt.: O narodowości mieszkańców Prus Zachodnich za czasów krzyżackich"; Dr. Szulc: „O ruinach na Ostrowie lednickiego jeziora." Dalej zdano sprawę z najnowszych dzieł historycznych wyszłych w Niemczech; St. Koźmian: „Wyjątek z studjum nad dziełami Szekspira;" wreszcie Dr. Szulc: „Najnowsze zabytki średniowiecznej polszczyzny."

Prócz tego jeden z członków zajął się ułożeniem słownika nazw miejscowości księstwa i Prus Zachodnich na niemieckie zamienionych. Słownik ten wkrótce nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) wyjdzie.

Wydział ten powiększył się o kilkunastu członków przez przyjęcie podanych kandydatów.

Po rzeczonem sprawozdaniu zdaje sekretarz wydziału lekarskiego Dr. St. Jerzykowski sprawę z czynności tegoż wydziału; z sprawozdania tego dowiadujemy się, że w ubiegłem półroczu sekcja odbyła siedm posiedzeń, z tych sześć zwyczajnych i jedno nadzwyczajne. Rozprawy czytali pp. Dr. Jarnatowski, Dr. St. Jerzykowski, Dr. Zielewicz i Dr. Kaczorowski.

Z spraw wewnętrznych Towarzystwa zasługuje przedewszystkiem na wspomnienie założenie czytelni medycznej między członkami sekcji. Czytelnia liczy obecnie 13 członków miejscowych i 5 zamiejscowych; dzieł zaś abonuje 11. — Co się tyczy kasy „czytelni medycznej", prócz składek członków pobiera ona od zarządu Towarzystwa 30 tal. rocznej subwencji, z tym jednakże warunkiem, że po przeczytaniu pism, wszystkie dzieła przez „czytelnią" opłacane stają się własnością Towarzystwa P. N.

Sekcja lekarzy otrzymała ze Lwowa uwiadomienie o założeniu tamże „Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika", oraz zaprosiny na zjazd przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie, mający się odbyć na dniu 12. lipca.

Członków liczy sekcja obecnie 49, z tych jednego aptekarza, dwóch dentystów i resztę lekarzy prakt. Z Prus Zachodnich należy do Towarzystwa tylko dwóch lekarzy, reszta zaś z Księstwa.

Z kolei porządku dziennego zdaje sprawę z czynności wydziału nauk przyrodniczych sekretarz tegoż wydziału dr. Batkowski, a mianowicie, że posiedzeń było tylko trzy, na których czytane były dwie rozprawy dr. Kusztelana: „O fizykalnym wpływie lasów na atmo-

Różności.

* (cz.) **Z stolicy perskiej.** Posłuszny waszemu wezwaniu i pomny danej obietnicy, donoszę wam o moich czynnościach w Teheranie. Życzycie sobie przedewszystkiem wiadomości o stosunkach politycznych i socjalnych.

Otóż zupełnie niemożliwem jest mi odpowiedzieć w tym względzie waszemu życzeniu. Persowie bowiem wielce uważają na to, co piszą w Europie o ich urządzeniach i dążeniach, ażeby stanąć na równi z nowożytnemi państwami, ja zaś nie mógłbym w takim razie uniknąć pewnych szkopułów, gdyby mi przyszło pisać o tutejszych stosunkach a tem samem o różnorodnych przeszkodach, stojących na drodze postępowi. W ogóle należy mi się wystrzegać wszelkiej krytyki, której bym jednak ominąć nie mógł i któraby bardzo nieprzyjemną była niektórym wpływowym Persom a utrudniłaby mi jeszcze bardziej stanowisko, i tak już bardzo trudne.

Ograniczę się zatem na opisie stosunków niepolitycznych, dam wam wiadomość o kr ju i ludziach, przyczem jednak dosyć jeszcze będę miał sposobności do opowiedzenia rzeczy, któreby tu chętnie chciano widzieć zasłonięte przed oczyma niewtajemniczonych.

Jestem już właśnie cztery miesiące w stolicy państwa słońca a w ciągu tego czasu, wyjąwszy małe wycieczki w okolicę, nie opuszczałem jej nigdy. Póki mnie jeszcze nie zbyt natężało zadanie powołania mego (zaprowadzenie poczt), mogłem jeszcze znaleść dość czasu i sposobności do przypatrzenia się życiu i stosunkom wszystkich klas tutejszej ludności, do obejrzenia we wszystkich kierunkach miasta i odnalezienia prawdy lub przynajmniej prawdopodobieństwa w owych mnogich opowiadaniach o tutejszych stosunkach, które słyszałem od zamieszkałych tu Europejczyków.

Przypuszczam, że geograficzne położenie Teheranu jest powszechnie wiadome, a ponieważ już dawniej donosiłem, że miasto otoczone jest górami, mającemi 10 do 20 tysięcy stóp wysokości, przeto zdaje mi się, iż zbyć mogę stosunki klimatyczne wzmianką, że tropiczny upał, odpowiedni stopniom szerokości geograficznej, znośnym jeszcze czynią silne przewiewy powietrza w godzinach porannych i wieczornych, i sprawiają, że powietrze jest zawsze czyste a stan zdrowia u tych wszystkich, którzy odpowiednio mieszkają i żyją, jest zadawalniającym. Epidemie, które miasto tylokrotnie nawiedziły, są zupełnie niezawisłe od stosunków klimatycznych. Teheran ma mieć 100 do 120 tysięcy mieszkańców (spisu ludności nigdy nie przedsiębrano) i zajmuje powierzchnię, na której w Europie najmniej dziesięć razy tylu mieszkańców wygodnie by się pomieściło.

Podobne mieszkanie w domach daleko od siebie położonych, z ogromnemi podwórzami, najczęściej zaś także z ogrodami, chociaż bardzo zbawiennie wpływa na zdrowie, przecież jeszcze nie zapobiega innemu złemu, mającemu swe źródło w niedbalstwie.

Ogromne niechlujstwo na ulicach, na które wyrzucane bywają wszelkie nieczystości, zanieczyszczanie wody, która ma po ulicach wolny zupełnie bieg, przez prania i mycia rozmaite, które odbywają zwykle Persowie całkiem publicznie, a wreszcie sypialnie służby, nawet w największych domach, sypialnie ludzi ubogich, przedewszystkiem zaś sypialnie wojska — w dziurech bez okien, podobnych do psich bud — to wszystko wybornem jest gniazdem do wylęgania się cholery i dżumy.

W starem mieście nie ma ani jednego godnego uwagi budynku. Ulice rzadko bywają szersze nad sążeń i pełne najrozmaitszego śmiecia. Liczne zaś jamy czynią przejścia nawet niebezpiecznemi. Z obydwóch stron ulice otoczone są murami z gliny wysokości 2—3 sążni, tak więc jedna ulica podobna jest zupełnie do drugiej. A ponieważ wyżej murów nic widzieć nie można, bo Teheran nie ma wież, więc niema żadnego punktu orjentowania się dla oka, i bez przewodnika nie sposób obejść się w starej części mia ta.

Ogromny bazar zamykający starą część miasta, labirynt sklepień i podwórzy, po największej części wysokiemi krytych kopułami, w części zaś otwartych, zawierających ogrody, jest budowlą godną widzenia, wzniesioną w stylu bizantyńskim, z ornamentyką w części bardzo ładną. W bazarze tym, którego wielkości dotąd jeszcze zmierzyć nie mogłem, z powodu, że się trudno zorjentować wśród owych krętych ciemnych chodników, łączy się cała godna widzenia działalność stolicy. Widzisz tu tysiące otwartych sklepów, w których dostaniesz wszelkich artykułów żywności i wszelkie ujrzysz wykonywane rzemiosła. Wśród chodników tłoczą się tędy i owędy kupcy, a wśród tych przeciskają się jezdzcy na koniach, mułach i osłach, a co jeszcze szczególniejsze, po obudwu stronach idą długie szeregi ciężko objuczonych zwierząt. Zbliżanie się karawany wielbłądów zmusza często przechodnia do powrotu i szukania sobie innej drogi.

Tuż obok bazaru ze strony północnej leży rezydencja króla. Budynek ten podobny do meczetu ze względu na budowę środka, z dwiema czworobocznemi wieżami, przyozdobionemi mozaiką z gliny, wysoko wystaje po nad otaczające go mury. Zresztą z zewnątrz nie wiele widać tej wspaniałości i wschodniego przepychu, jaki pałac ten zawiera wewnątrz. Szczególniej otoczenie rezydencji wiele do życzenia pozostawia pod względem czystości. Z rezydencji dalej ku północy przechodzi się dwoma obok pałacu prowadzącemi, szerokiemi równoległemi ulicami, wzdłuż których rosną platany, topole, krzaki róż, potem przez dwie mozaiką z gliny ozdobione bramy, z których każda ma po ośm gołębników nakształt wież, na ogromny plac, otoczony w kwadrat ogromną budową. Budowa ta z cegły, wznoszona z powolnością, o jakiej się gdzieindziej niema ani wyobrażenia, ma być koszarami artylerzyckiemi; na jej pierwszem piętrze umieścić chcą rozmaite departamenta rządu. Po za tym placem a mianowicie nieco wyżej od starego miasta położona dzielnica Europejczyków, przez którą z południa ku północy prowadzi piękna, szeroka i dość dobrze wybrukowana ulica, po obudwu stronach z chodnikami dla pieszych. Zamyka miasto kolonja angielska, mianowicie gmachy poselstwa angielskiego z domami urzędników poselstwa Wszystkie te budynki są najpiękniejszej budowy i mieszczą się pośród przepysznego ogrodu. Dzielnica ta, jak powiadają, nie była jeszcze nigdy nawiedzoną przez epidemję, co zresztą łatwo pojąć, ponieważ tu bogatsza klasa Persów i większa część Europejczyków mieszka w lepiej zbudowanych domach wśród ogrodów i żyje racjonalniej, dbając więcej o czystość i ponieważ w tej wyższej części miasta także kanały wody do picia prowadzone są po pod ziemię, i dlatego nie bywają zanieczyszczane.

Od połowy maja do końca września mieszka największa część ludności miejskiej na wsi, najczęściej zaś w Safenrabad, oddalonem o półtory mili od Teheranu, u samego stoku góry Szemirann. Miejscowości, w które wszystko w lecie ucieka, są prawdziwemi oazami w piaszczystej pustyni okolic Teheranu, i leżą na zachodnio-północnej stronie u stoku gór. Domy otoczone są tam cienistemi ogrodami, wśród których mnogie przepływają potoki spadając z gór, i wreszcie gubią się w piaskach bez śladu. Jest tu także kilka pałaców szacha, wznoszą się prywatne mieszkania bogatych Persów i wille poselstw europejskich, zawsze na wzgórzach; to zaś wszystko sprawia, iż zdaje się przez chwilę, jak gdyby się w innym jakimś znajdowało kraju. — Mieszkania, które wynajmowane bywają mniej zamożnym, mają wyglądanie bardzo prymitywne i podobne są do owych stajenek, malowanych jako miejsce urodzenia naszego Zbawiciela.

Król opuściwszy z początkiem wiosny rezydencję w mieście, przenosi się z jednej rezydencji letniej do drugiej. Jak na mieszkańca wschodu, jest on aż nadto ruchliwym, i prawie codzień rano i wieczór w jakiejś stronie miasta obaczyć można wznoszące się tumany kurzu, spowodowane wyjazdem lub powrotem króla, ponieważ towarzyszy mu zawsze orszak jezdzców, składający się z więcej niż stu osób.

Najczęściej wyjeżdża król na polowanie, które trwa tu przez cały rok. W orszaku króla jest więc zawsze kilku z sokołami, które wypuszczane bywają zawsze na zlecenie monarchy, — przyznać zaś trzeba, że rzadko bez skutku, ponieważ w okolicy Teheranu jest mnóstwo dziczyzny, szczególniej zaś małych, czerwonych kuropatw, których u nas niema.

Przed kilkoma dniami odbył się przed królem wielki manewr wojska, a ponieważ miało to miejsce na wielkiej równinie tuż za naszą dzielnicą miasta, miałem więc sposobność obserwowania tego widowiska. Interesowało mię to tem więcej, ponieważ dotychczas nie widziałem jeszcze wojska perskiego w większych oddziałach i ciekawy byłem taktycznego jego wykształcenia, zwłaszcza, że widziane na ulicach nie czyni zupełnie wrażenia marsowego.

Siedm batalionów piechoty z dwoma pułkami kawalerji, po 200 jezdców, i dwadzieścia armat, rozdzielono na dwa przeciwne obozy, i naturalnie pobity został nieprzyjaciel ciągnący na zdobycie stolicy. Nadmienić mi jednak wypada na pochwałę Persów, że strzelają bardzo szybko. Nie jest moim zamiarem rozwodzić się szeroko nad urządzeniami wojskowemi, dodam tylko, że niektóre wyborowe oddziały wojska, konsystujące w Teheranie, uczą i dowodzą oficerowie włoscy i francuscy, mający tu rangę jenerałów. Pewien młody, przedsiębiorczy Duńczyk, który odbył wojnę w r. 1870 po stronie francuskiej, obrał sobie trudne zadanie wykształcenia młodych Persów, z których każdy z urodzenia przeznaczony jest na jenerała, na jeneralnych sztabowców. Zadanie to, jak powiedziałem, ogromnie trudne, bo żaden z nich przed wstąpieniem do akademii wojskowej nic się nigdy nie uczył.

Dziwiłem się z początku okropnemu wyglądaniu perskich żołnierzy po za służbą; w tym rodzaju bowiem nic już sobie gorszego wyobrazić nie można. Bliższe jednak wglądnięcie w tę sprawę, pozwoliło mi dobadać się przyczyny. Żołnierz nosi ubiór swój ciągle na sobie, jak długo trzyma się kupy; w zimie sypia w nim, ażeby nie zamarznąć, kładzie się zaś zawsze zimą i latem ile razy nie jest do stania zmuszony, niezważając zupełnie na to, czy kładzie się w kurz, czy w błoto, bądź to w swej kwaterze, bądź na ulicy, w pełnym mundurze.

Jego królewska Mość przybył konno na manewra w malowniczym stroju perskiego marszałka: w czerwonym surducie, w perskim płaszczu z najdelikatniejszego sziwalu, w czarnych spodniach kroju europejskiego z czerwonemi lampasami. Jechał na prześlicznym kasztanie krwi arabskiej. Dziwnie jednakże dla Europejczyka wyglądał różowy parasol, pod którym jechał król na koniu. Zapoznawszy was cokolwiek z miastem, z okolicą i armją, powiem jeszcze nieco o cywilnych mieszkańcach stolicy.

Persowie są rozbudzonym, inteligentnym narodem, w każdym razie powołanym i usposobionym do odegrania kiedyś znakomitej roli w historji rozwoju Azyi. Mężczyźni mają w ogóle delikatne, piękne rysy twarzy, ów zaś brak wyrazu, który się tak często zdarza w naszych niemieckich i słowiańskich krajach, także u ludzi najlepiej odzianych, nie zdarza się tu nawet u najniższego stopnia żebraków. Każdy Pers, należący do wyższej klasy społeczeństwa, jest pełen najwyszukańszej grzeczności, najlepszych manier. Perski służący ma tyle szyku, ile u nas zaledwie najlepiej utresowany kamerdyner. Mimo to jednak trzeba być z nimi ostrożnym, do czego napominają każdego nowo przybyłego cudzoziemca; żadnemu z nich nie można zaufać, jak też i tobie żaden Pers nie ufa. Na szczęście nie doznałem jeszcze dotąd żadnego rozczarowania, choć każdej chwili jestem na to przygotowany.

W stosunkach mego zawodu jednak już nieraz stwierdziłem to, co mi zapowiadano. Z razu bardzo się mną interesowano i bardzo gorliwie popierano wszelkie me prace. Wkrótce zauważałem powolne ostyganie w tej gorliwości i doświadczać zacząłem przeszkód, stawianych mi na każdym kroku, aż nareszcie dano mi do zrozumienia, że tak doraźna organizacja poczt na sposób europejski za wielkie pociągnęłaby za sobą koszta, i że powinienem się starać, na podstawie tego co zastałem, dopiero z czasem stworzyć coś lepszego. Lecz może już jestem przecież z memi usiłowaniami na dobrej drodze, przykładając ręki przedewszystkiem do urządzeń w stolicy, zwracających powszechną uwagę, i mówiąc z Persami, gdzie się ku temu sposobność nadarzy: Inschallah; jak Bóg chce, tak się stanie!

O kobietach perskich nic powiedzieć nie mogę, bo zamiast nich widziałem dotychczas tylko z wolna poruszające się szerokie szarawary w ciemnem, najczęściej niebieskiem wierzchniem ubraniu z katunu. Kobiety noszą na twarzy białe, sztywne maski, wycięte w miejscu ust i oczu, cała jednak maska osłonięta jest jeszcze gęstym tiulem i nigdy prawie nie zdarzy się ujrzeć kobiety z twarzą odkrytą.

Zresztą żyje się tu dość wygodnie. Persowie mają dobrych kucharzy, perskie zaś skopy i jagnięta są tak smaczne, że łatwo przestać żałować za wołowiną. Drób i dziczyznę mamy przez cały rok, świeżych owoców nie ma tu tylko przez dwa miesiące w roku, wino jest dobre, a wino ze Sziras nawet znakomite — zupełnie jak Sherry — ceny zaś wszystkich środków do życia są bardzo umiarkowane. Towarzyskie pożycie między Europejczykami, których jest 150, jest całkiem znośne; z Persami dotąd byłem tylko w ściśle zawodowych stosunkach i etykietalnych. Zatem o życiu ich w enderum, t. j. w pomieszkaniu kobiet i sypialniach nie mogę jeszcze nic donieść; także o ich birunach, t. j. salonach do przyjęcia i lokalach do załatwiania interesów, mógłbym tylko to powtórzyć, co powiedziałem już o domach perskich w ogóle.

List ten odchodzi dn. 19. maja przez kurjera austrjackiego poselstwa i powinienby dójść was w 4 tygodniach. Zeszłego tygodnia przeszliśmy z wiosny do lata i mamy ogromne gorąca, w pokoju 23° R., na dworze zaś nawet w cieniu 40° R. Nie opuszcza się więc pomieszkania przed 5. godziną w wieczór. We dnie zaś krzepi się konsumowaniem ogromnych ilości lodu w wodzie lub w winie. Persowie jedzą nawet lód bez wszelkich dodatków. Robią nam bardzo nieznośną egzystencję pewien rodzaj bardzo dokuczliwych muszek kąsających, pająki rozmaitej wielkości, tarantule a oraz niedźwiadki w wielkiej zawsze ilości po wszystkich kątach, na które obecnie codzień wyprawiam polowanie w mojej sypialni.

(*Gustaw Riederer*, c. k. radca pocztowy do *Neue fr. Presse.*)

sferę i powierzchnią ziem" i dr. Kudelki z Żabikowa: „O azotowem pożywieniu roślin wyżej norganizowanych."

Dalej konserwator, p. Feldmanowski zdał sprawę z czynności swych i stanu muzeum, a mianowicie, że zbiory Towarzystwa w ubiegłem półroczu znacznie się pomnożyły. Do pomnożenia tego przyczyniło się 51 osób i 6 zakładów naukowych. Dary ich, składające się po większej części z książek, ogłoszone były w tutejszych pismach publicznych. Wspomnieć jednakże należy, że dwie osoby największy złożyły dar, bo 230 tomów dzieł, 56 rycin i 4 geograficzne karty dawnej Polski, z tych jedna z 16. wieku. Prócz tego znaczny dar złożyła akademia krakowska i p. Karol Forster, bo ostatni 60 dzieł. Zbiory archeologiczne również się powiększyły głównie wykopaliskami z dawnych grobów. Prócz tego Towarzystwo zawiązało stosunki z rozmaitemi towarzystwami naukowemi wedle wskazania p. Zygmunta Działowskiego, którym posłało fotografie ważniejszych okazów Towarzystwa, sporządzone kosztem p. Zygmunta Działowskiego, któremu słusznie należy się ze strony Towarzystwa naszego podziękowanie. Konserwator czynił wycieczki w rozmaite strony Księstwa, przez co zwiększyły się zbiory Towarzystwa, a dość jeszcze jest darów dla Towarzystwa u rozmaitych osób, które dla braku funduszu na przesełkę dotąd Towarzystwa nie doszły.

Wreszcie konserwator nabył rozmaite przedmioty archeologiczne dla Towarzystwa, co później szczegółowo ogłoszonem będzie.

Co do katalogu, dotąd spisano tylko ryciny i obrazy, liczba pierwszych wynosi 14 tysięcy, drugich 540. Książki dla braku miejsca do ich rozłożenia i rozklasyfikowania nie mogły być jeszcze skatalogowane.

Po sprawozdaniu tem dr. Niegolewski w imieniu walnego zebrania wynurzył p. Działowskiemu podziękowanie za ofiarowany przez niego fundusz na koszta fotografii.

Z kolei z porządku dziennego następuje wniosek zarządu co do zabezpieczenia Towarzystwa. Sprawę tę przekazano komisji z pięciu osób złożonej, oraz zarządowi.

Następnie wniosek zarządu, który brzmi:

„Prawomocność wyboru nowych członków, uskutecznionego przez Wydziały, wymaga potwierdzenia zarządu. W razie niepotwierdzenia Wydział ma prawo odwołać się do walnego zebrania, które ostatecznie decyduje.

Nim nastąpi wybór, kandydat winien być podanym na poprzedzającem przynajmniej o jeden miesiąc posiedzeniu wydziałowem."

przyjęty został bez dyskusji jednogłośnie.

Z kolei porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezesa Towarzystwa. Głosowanie odbywało się kartkami i znakomitą większością głosów obranym został na prezesa dotychczasowy wiceprezes p. Stanisław Koźmian. W skutek tego następuje wybór prezesa; obrany nim został dr. Matecki, dotychczasowy skarbnik — na skarbnika zaś dr. Władysław Łebiński; wszyscy powyżsi oświadczyli, iż obowiązki im powierzone przyjmują.

Poczem gdy porządek dzienny wyczerpanym został, prezes Towarzystwa p. Stanisław Koźmian wezwał obecnych o podziękowanie dr. Niegolewskiemu za przewodniczenie, co gdy obecni przez powstanie uczynili, walne zebranie zakończyło się.

Z Izby sądowej.

Dnia 20. września 1874 powrócił do Wiśniowczyka, wsi w powiecie przemyślańskim położonej, po dłuższem wydaleniu parobek Stefan Myśków, rezerwista pułku piechoty, w zamiarze obrania sobie tamże stałej siedziby. Wrócił on ze sławą dobrego robotnika, i wnet rozeszła się wieść, jaki to on majątek z obczyzny przywiózł, i że pewnie gdzieś na grunt przystanie, po wielu latach tułactwa stając się dobrym gospodarzem. Wasyl Biłonóżka, gospodarz we wsi, który naszego Stefana jak najchętniej do siebie przyjął, przywiózł z Nuszcza, gdzie przy ostatku służył, pełny wóz jego dorobku i aż sześć korcy zboża, 86 zł. zaś gotówki było przed tem porozpożyczanych na procent u gospodarzy we wsi przez samego Stefana. Dobra była to zatem partja, i kumoszki we wsi radziły między sobą, z kim by to jego poswatać, nie dbając o to, że na nim z niedawnej przeszłości cięży plama, zdradzająca nie bardzo stałe zasady moralności. To też zdaje się także nie pozwoliło Stefanowi przyjąć wolność ścieśniającego obowiązku u Biłonóżki, i służył tylko na dnie.

Stefan Myśków, będąc jeszcze młodym chłopakiem, opuścił strzechę rodzicielską, do której nie raz nędza zaglądała i panowała ciągła troska o wyżywienie licznej familii, pozbawiony zaś pieczy rodzicielskiej, która w niższym stanie choć mniejszy wpływ na złagodzenie obyczajów i poskromienie namiętności wywiera, to przynajmniej wszczepia zasady moralności, — tułał się Stefan zdziczały u obcych, aż w roku 1864 do wojska wzięty, wszedł do tej szkoły życia, która dla wielu naszych kmiotków dotąd jeszcze prawie jest jedyną. Zaglądnął też przy wojsku śmierci w oczy, a musiał się dobrze bić, skoro został zaszczycony medalem. Lecz niestety, nie najlepszej zdaje się nauki w tej szkole życia zaczerpnął i do wsi rodzinnej przyniósł, powróciwszy za stałym urlopem, gdzie wstąpił w służbę do Semena Semeraza, którego żona Zośka była siostrą stryjeczną matki Stefana. Rozeszły się bowiem pogłoski o zajściach jakichś w chacie Semena, tak że po roku służby, wyprosił gospodarz owego żołnierza-parobka z kwatery.

Semen Semeraz był zamożnym gospodarzem, trzeźwy i rażno do pracy się biorący. Miał budynki — rozumie się gospodarcze — „mnoho iminia i połni oborohy, ba czysto buło w chati i na podwiri", płoty zaś koło obejścia i ogrodów były zawsze w dobrym stanie utrzymywane. Ale szczoż my z toho, — mawiał Semen do sąsiadów, jego gospodarstwo chwalących — „tylko szczo z ruky do huby, to moja poticha! a z ruky do ruky nema komu daty!" — Małżeństwo Semena nie było bowiem pobłogosławione potomstwem, i nasz poczciwy Semen, żyjący z całym światem w zgodzie i zaiste zasługujący na błogosławieństwo Nieba, trapił się z tego powodu w bezsennej nocy, lub gdy ciężka praca dzienna wieczorem, a w dzień świąteczny służba Boża marzeniom o przyszłości miejsce ustąpiła. Biedny Semen nie wiedział, co mu przygotowują, i że to nie koniec na tem.

Także o pięć lat młodsza Zośka Semeraz, nie bardzo była kontenta; ona może coś więcej wiedziała, ale nie lubiała się zwierzać sąsiadkom, choć to młode i puste było, gdy za mąż poszło, a jak ślady okazują, niegdyś dość ładne. Nie dbała widocznie o przyjaźń, i nie dbała też jak się później okazało o świat, bo też od dawna przyzwyczaiła się hardo nań spoglądać; nie lubiło jej też sąsiedztwo, choć szczupłe, gdyż chata Semena stała na końcu wsi przy drodze od sąsiedniej wsi Żaszkowa. Długo sąsiadki nie wiele się nią zajmowały, gdy jednak odprawiony ze służby Stefan, pod pretekstem odwiedzin rodziców i pokrewnego, co raz to częściej w chacie Semena gościł, nie opuściwszy żadnej niedzieli i święta, rozchodzić się zaczynały między sąsiadami co raz bardziej gorszące wieści, tak iż gospodynie już zaczęły przy każdej sposobności od Semenowej stronić, gospodarze zaś i nawet sam wójt Pawło Olejnik ze Semenem o tem na serjo pomówić czuł się w obowiązku.

„Cóż mam robić? odpowiedział uczciwy Semen, żebym ich chciał też pobić, oni mnie się nie dadzą! — a gdy się raz wydarzyło, iż nie tylko nie dali się bić, ale wstępnym bojem jego srodze pobili, także nie szedł do sprawy. Gdyż nie miałby nic z tego, jak mówił, tylko hańbę i stratę na traktament.

Zośka Semeraz jednakże nie troszczyła się o takie plotki, bo czyż jej nie było dobrze? Miała dobrego męża i dobytek w domu, czem przecież mogła się pochwalić, i miała przy boku często serdecznego przyjaciela, o 5 lat młodszego, który widocznie jej to okazywał, że ona jeszcze wcale przystojna. Wyzywała więc świat, zwykłemi w takich razach słowy: I cóż mi zrobią?... Wróciła też niebawem zgoda pod strzechę, ustalił się *modus vivendi*; ba i nasz Semen doczekał się w końcu nagrody za swoją cierpliwość, gdyż po dziesięcioletniem niepłodnem małżeństwie, żona mu wkrótce jedno po drugiem troje dziatek powiła, któremi bardzo cieszył się dobry Semen, i nawet je nie raz przed złą matką — serdeczną swę zapobiegliwością ochraniał.

Tak stały rzeczy, gdy 30letni rezerwista Stefan do wsi powrócił, z początku jak się zdaje stroniąc od Zośki, która przecież jeszcze niedawno bo 15. sierpnia 1874 r. do Nuszcza pojechała, oczywiście tylko za Stefanem; bo wszakże gdy się tam dowiedziała, że Stefan na święto do Wiśniowczyka się udał, nie została dłużej na odpuście, tylko najętego furmana do rychłego powrotu nagliła. Chcemy też wierzyć, że Stefan swemu czasowemu gospodarzowi Biłonóżce prawdę powiedział, gdy tenże go namawiał, by u niego nocował: jako mając rodziców we wsi, u nich przenocować jemu wypada.

Wtem w niedzielę dnia 27. września 1874 rozeszła się wieść, że Stefan swego wuja Hrycia Hładkiego posłał w swaty do Andrucha Stefaniuka za jego córką Haśką. Swat Hładki gładko się sprawił, przyjęto oświadczyny, tylko że Haśka w głowę zachodziła, zkąd Stefan swoje uczucia ku niej tak nagle zwrócił, gdy nic podobnego przed nią dotąd nie zdradzał, ba nawet do niej się nie zbliżał; przyznać jednak trzeba, że Hładki z Stefanem trafny wybór zrobili, gdyż Stefaniuk miał wielkie gospodarstwo, ale zadłużone, i nie miał męzkiej pomocy w rodzie, toż Stefan za dwóch pracujący i do tego nie bez grosza, mógł być pewnym przyjęcia, i tego, iż przyszły teść jedno oko na jego przeszłość zamruży... Ale dziewka, która z początku się wielce zdziwiła, wyglądała wieczór przyjścia swego konkurenta, wyglądała cały dzień, ale Stefana jak nie było tak nie było. A gdy z uczuciem zawodu, a gniewna ze wstydu, drugą noc spać poszła nie ujrzawszy narzeczonego, nie przyszło jej pewnie na myśl, że powstanie nazajutrz, wysyłająca gorące a dziękczynne modły do Boga za to, iż ją od zamęzcia uchował.

Ale porzućmy chatę Stefaniuków, życząc Haśce, ażeby skoro już znalazła innego męża, zapomniała też zawodu i o wstydzie wyrządzonym jej przez Stefana, — i udajmy się na obejście Semena. (C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Wczorajsza *Gaz. lwowska* donosi: JE. p. namiestnik spędził noc dzisiejszą spokojnie, a sen pięciogodzinny pokrzepił znacznie jego siły. Stan wypocin jednakowy.

— W synagodze izraelickiej tutejszej (t. z. Tempel) odbyły się przedwczoraj o godzinie 6. wieczorem uroczyste modły żałobne za duszę ś. p. Ferdynanda I. Przy żałobnej tej uroczystości obecni byli reprezentanci władz rządowych i autonomicznych.

— Walne zgromadzenie członków czytelni akademickiej odbędzie się dziś dnia 10. b. m. o godzinie 7mej wieczór w lokalnościach stowarzyszenia pod l. 8 przy ulicy Hetmańskiej.

— Oddział lwowski kołomyjskiego Stowarzyszenia pszczeln.-sadown. jedwabniczego odbędzie swe zebranie w niedzielę dnia 11. lipca o 5. godzinie po południu w sali muzeum botanicznego wszechnicy.

— Wiadomości policyjne. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie popełniono w nocy z 6. na 6. t. m. zuchwałą kradzież. Skradziono ze skarbnicy w głównych drzwiach kościoła umieszczonej, wszystkie pieniądze w niewiadomej kwocie, zebrane na restaurację kościoła w Sokalu. Skarbnicę odbił sprawca wraz z hakami ze ściany i rozbił ją na miejscu. Zabrał prócz tego jednę puszkę srebrną i pozłacaną z wielkiego ołtarza, tudzież wszystkie srebrne i złote wota w ołtarzach zamieszczone. Szkody nie zdołano ocenić jeszcze dokładnie. Złodziej, który dał się zamknąć w kościele, dostał się po spełnieniu kradzieży oknem z kościoła na podwórze za pomocą drabinki, którą znaleziono przystawioną w kościele do okna otwartego. — Kradzież pokojowa. Rotmistrzowi emerytowanemu Adolfowi G. zginął temi dniami z pokoju surdut zimowy granatowy z aksamitowym kołnierzem wraz z kwotą 15 złr. Podejrzenie kradzieży pada na posługaczkę.

— **Mianowania**. C. k. dyrektor telegrafów państwowych dla Galicji mianował oficjałami telegrafów dotychczasowych asystentów Juljana Milskiego w Tarnopolu, Edwarda Teplego w Krakowie, Władysława Gackiewicza w Przemyślu i Mikołaja Rumijowskiego w Krakowie, dalej asystentami telegrafów dotychczasowych elewów Władysława Glińskiego w Krakowie, Stanisława Serwatowskiego w Krakowie, Emila Juzyczyńskiego we Lwowie i Marjana Jastrzębskiego w Krakowie.

— **Tarnów** 8. lipca. Ponieważ bardzo wielu usiłuje w mówić we mnie, że jestem autorem korespondencji z Tarnowa, omawiającej sprawę tarnowskiej kasy oszczędności, umieszczonej w nr. 150 *Gazety Narodowej*, przeto oświadczam, że jakkolwiek rzeczona korespondencja, napisana z całą rzetelnością i ze znajomością rzeczy, nie uwłacza w niczem jej autorowi, to jednak, nie chcąc sobie przywłaszczać cudzej pracy, autorstwa jej na siebie przyjąć nie mogę, jedynie dlatego, bo jej nie pisałem.

Józef Leszczyński.

— **Żydaczów** d. 7. lipca. Na intencję wyzdrowienia JE. namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego odbędzie się za inicjatywą Wydziału Rady powiatowej Żydaczowskiej nabożeństwo w kościele paraf. obrz. łac. w Żydaczowie w sobotę dnia 10. lipca br. o godzinie 10. przed południem, na które mamy zaszczyt okolicznych obywateli w powiecie niniejszem zaprosić.

Aleksander hr. Dzieduszycki.

— **Z Pragi** (czeskiej) dnia 6. lipca. W błogiej myśli, że Szanowna Redakcja nie odmówi przyjęcia tych słów kilka w obronie sprawy szczegółowo naszej, a dalej i Towarzystwa lit. hist. „Slavia" ośmielam się, jako sprostowanie korespondencji, podanej w Nr. 67. *Słowa*, podać następujące do wiadomości powszechnej:

Czytaliśmy zaprawdę z wielkiem zadziwieniem ową próbkę pióra człowieka, który się narzuca na tłumacza spraw, tyczących się stowarzyszenia „Slavia", nie znając ani statutów tegoż. W 1szym bowiem paragrafie napisano jest wyraźnie:

„Celem Towarzystwa jest rozszerzanie znajomości świata słowiańskiego między członkami i krzewienie prawdziwej wzajemności między nimi".

Nic więc niegodziwszego być nie może jak obwiniać stowarzyszenie „Slavia" o szerzenie jakichsiś idei panslawistycznych, które, dzięki znajomości pochodu historji własnej i pobratymczych narodów, w młodych umysłach Czechów, zwolenników już znaleźć nie mogło.

Z tem większem jeszcze zdziwieniem dowiedzieliśmy się dopiero z tej korespondencji, że i nas garstkę Polaków urojona wzniosłość utopii tej, polegającej na uciemiężeniu jednych przez drugich, do dzielnej pracy natchnąć miała. Widocznem jest, że mu nasze prawe postępowanie w zakresie czynności stowarzyszenia niezrozumiałem zostało, gdyż służąc sam złej sprawie, nie zdołał się wznieść do zrozumienia wzniosłego celu, do którego młodzież tutejsza dąży.

Przebaczamy mu więc, że w zaślepieniu tem, nie raczył zwrócić uwagi swojej na nas Polaków, bawiących na ostatnim wieczorku, i że nieobecność naszą kładzie na karb zentuzjazmowanego umysłu naszego, przez wielkiego etnografa i historjozofa, którego niestety zna imię tylko. Radzimy mu nadal prawą zawsze postępować drogą i podajemy jako przestrogę następujące słowa Nekrasowa:

„Hierarchiczne przejdziesz stopnie,
Mniejsza hańba, srom,
Kraj gwiazdami pierś twą opnie,
Kupisz wielki dom —
A po leciech — syty chwały,
Skończysz twoje dni —
Spij mój urzędniku mały:
Bajki niosę ci.

— **Genewa** d. 9. lipca. Wczoraj o północy srożyła się okropna burza nad całym kantonem genewskim i nad Sabaudją. Grad poniszczył pola i ogrody, a w samej Genewie powytłukiwał tysiące szyb. Trzy osoby straciły życie pod rumowiskiem obalonych domów.

— **O balonach** pp. Wojciechowskiego i Kwiatkowskiego czytamy w *Kur. Warsz.*: „Fabryki nasze przedstawiają szerokie pole do obserwacji, i gdyby wychowanie robotników dało im możność pojmowania tego, na co ciągle patrzą, to dla nauk wypłynęłyby ztąd niezliczone korzyści. Kto wie ilu Samsonów pozbawionych umysłowego wzroku pracuje we młynach i kuźniach Manchestru i Birminghamu! Przywróćcie wzrok tym Samsonom, dajcie im cokolwiek znajomości fizyki, a powiększycie prawdopodobieństwo odkryć, a tem samem nadzieję rozwoju społeczeństwa."

Ustęp ten jednej z mów Tyndalla przyszedł nam na myśl, gdyśmy oglądali model balonu, zbudowany przez dwóch czeladników stolarskich, o którym onegdaj krótką wzmiankę podaliśmy. (I my toż samo p. R. *G. N.*)

Panowie Julian Wojciechowski i Aleksander Kwiatkowski opowiadają, iż nad pomysłem swoim pracowali przez 5 lat. Trzy lata przeszły na obmyślaniu planu, dwa zaś na próbach, których ostatecznym wynikiem jest model wystawiony na pokaz.

Pomysł to wcale nie nowy.

W modelu tym widzimy dwa balony połączone podwójnem wiązaniem drewnianem. Na niższem wiązaniu stanowiącem rodzaj pomostu umieszczone są cztery skrzydła, których ruch naprzód i w tył, ma nadawać balonowi ruch w jednym kierunku. Skrzydła te mają być poruszane siłą dwóch ludzi. Górny pomost spoczywa na rusztowaniu opartem na dolnych końcach balonów. Na tym pomoście nad obu balonami są miejsca przeznaczone dla dwóch ludzi, trzymających w ręku lekkie, o wielkiej powierzchni, wiosła podwójne.

Na górnym pomoście znajduje się nadto żagiel, który rozmaicie można nastawiać, stosownie do kierunku i siły wiatru.

Czynność przyrządu wynalazcy tłómaczą w sposób następujący.

Balony napełnione gazem wznoszą całą machinę w górę, ludzie stojący na dolnym pomoście będą ją siłą swych rąk posuwali w jednym kierunku, wiatr będzie temu dopomagał za pomocą stosownie nastawionego żagla górnego. Jeśli zaś zajdzie potrzeba zmiany kierunku, to ludzie stojący na górnym pomoście machnąwszy pewną liczbę razy wiosłami, zwrócą w bok przód przyrządu, tak samo jak ster zwraca na bok koniec łodzi.

Każdy, kto wie jak znaczny opór stawia balonom powietrze, spostrzeże, iż taki sposób kierowania balonami należy do dziedziny mrzonek.

Nawet w spokojnem powietrzu siła dwóch ludzi nie posuwałaby ogromnego przyrządu. — a ogromnym być musi, aby mógł udźwignąć rusztowanie, kilku ludzi i balast.

Cóż dopiero podczas wiatru?

Uczeni obliczyli, iż siła potrzebna do kierowania balonem rośnie w stosunku potęg dziewiątych z prędkości, co znaczy, że jeśli dla pokonania pewnego zwiększonego oporu powietrza w skutek wiatru, chcemy prędkość biegu balonu powiększyć np. 3 razy, to potrzeba na to użyć siły 19.683 razy większej niż powietrze. Siły takiej zwiększona praca dwóch ludzi nie dostarczy. Nawet machiny w tym celu użyć nie można, bo musiałaby być bardzo ciężka, co znowu pociągnęłoby za sobą większy rozmiar balonów, a zatem i zwiększenie oporu powietrza.

Wynalazcy jednak utrzymują, iż siła dwóch albo czterech ludzi wystarczy. Na jakiej zasadzie tak twierdzą? Czy obliczyli siłę oporu i siłę ludzi mających go pokonać! Nie, bynajmniej, twierdzą tylko, iż są przekonani, że dwaj ludzie dadzą sobie z tym radę. Opierają się więc na własnej intuicji, która wtedy gdy jest sprzeczna z fizyką, w naszym zimnym wieku żadnej niema wartości.

Oprócz intuicji mają wynalazcy jedno doświadczenie (?) Powiadają, że wznieśli się balonem mającym 4 łokcie wysokości, a 8 łokci obwodu o kilkadziesiąt stóp ponad ziemię i że jeden z nich sterował w tej wysokości wiosłem. Do napełnienia tego malutkiego baloniku użyli nie gazu oświetlającego, ponieważ próba odbywała się w lesie, lecz dymu pewnej palnej materji, który się składał głównie, jakeśmy wnieśli z podanych nam szczegółów, z kwasu węglanego, siarkowego i węglowodorów ciężkich, a więc gazów nie tylko nie lżejszych lecz cięższych od powietrza.

Próba więc ta jest strasznie problematyczną.

Proporcja części składowych projektowanego balonu, i wiele innych szczegółów dowodzą, że wynalazcy nie mają najmniejszego pojęcia o najprostszych zasadach fizyki. Zdawało im się naprzykład, że jeżeli górny pomost oprą na dolnych końcach balonu, to tym sposobem tak zniżą środek ciężkości, że w żadnym razie, przy jakiemkolwiek obładowaniu pomostu, nie będzie mogło nastąpić zwichnięcie równowagi, i balon nie wywróci się. Opierają ten wniosek na swym doświadczeniu w lesie, nie uwzględniając zresztą tego, że jeden z nich „trzymał balon na sznurze, aby się nie wzniósł po nad drzewa."

Przytaczamy to dla dania czytelnikom pojęcia o znajomości fizyki wynalazców.

Gdyby ten wynalazek przedstawił jaki człowiek, któryby miał pretensję do uczoności, gdyby nawet młodzieniec, który skończył gimnazjum, tobyśmy bez wątpienia całą rzecz pominęli milczeniem, tak jak się zbywają wszelkie „genialne" wynalazki, które początkujący w naukach rok rocznie po kilka tysięcy wynajdują. Ale wynalazek o którym mówimy został przedstawiony przez robotników, którzy dużo nań czasu i pieniędzy stracili, i obmyślili kilka dość dowcipnych szczegółów.

Szczegóły te, jeśli ich nikt wynalazcom nie podszepnął, jeżeli sami na mysl wpadli, aby je urządzić, nie wiedząc, że już ktoś inny takich używał, dowodziłyby wielkiego sprytu i pomysłowości wynalazców, które poparte nauką mogłyby wydać bardzo pożądane rezultaty.

Sama już ta okoliczność, że czeladnicy stolarscy robili próby z balonem, (jakiemikolwiekby one były) że tracili na nie czas i pieniądze i że są rzeczy w modelu obmyślone dość dowcipnie, stosownie do poziomu wiedzy wynalazców — każe nam ubolewać nad tem, że przy swem zamiłowaniu i sprycie nie mają nauki, któraby im dała możność jeżeli nie rozwiązania trudnego zadania kierownictwa balonów, to zaprowadzenia ulepszeń w zakresie ich własnej specjalności.

A iluż tak, lub więcej jeszcze zdolnych robotników pracuje w naszych zakładach fabrycznych! Iluż Samsonów pozbawionych umysłowego wzroku, powtarzamy z Tyndallem spędza całe swe życie, na pracy często muskularnej! Rozwińmy im wzrok duchowy, dajmy im naukę, a wtedy — kto wie, do jakich rezultatów dojdziemy!

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— W Warszawie jako odbitka z *Kroniki rodzinnej* wyszła (1874) broszura pod tytułem: „Zadanie prawa międzynarodowego i obowiązki stron wojujących" przez Białeckiego. Rzecz napisana bardzo dobrze.

— Redakor *Kurjera Warszawskiego* Szymanowski Wacław napisał i wydał dzieło: „Obrazki z życia znakomitych ludzi dla młodego wieku" z rycinami. (Warsiawa 1875).

— W przekładzie polskim wyszła w Warszawie (1874) rozprawa Maksymiljana Perty, profesora w Bernie p. t. „O parazytyzmie w naturze organicznej."

— Bardzo pożądane dzieło o mitologii starożytnych narodów w pięknej edycji, opuściło (1874) prasę w Warszawie p. t. „Olimp, czyli Mitologia Greków i Rzymian, z dodaniem wiadomości o bogach Egiptu, Indji i krain północnych", przez A. H. Petiscusa. Tekst ozdobiony jest 84 drzeworytami. Oprócz tego dołączono 27 drzeworytów na osobnych tablicach. Dzieło to przetłumaczyła na język polski p. Anastazja Dzieduszycka.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiener Zeitung podaje urzędowe sprawozdanie ze stanu zasiewów i zbiorów z końca czerwca bież. roku.

Podajemy w krótkości treść tego sprawozdania:

W Morawie i Szląsku jest zbiór żyta średni, w Czechach gorszy niż średni. Pszenica w niektórych okolicach się podpaliła, w innych rdza ją psuje, w przecięciu spodziewają się zbioru średniego, ale w wielu okolicach będzie gorszy jak średni. Jęczmiona liche a i owsy nie o wiele lepsze. Kartofle wszędzie są dobre. Chmiel w Czechach miał się udać. Tyle co do Czech, Morawii i Szląska.

W Węgrzech posucha szkodziła rozwinięciu pełnego ziarna w życie, pszenicy i jęczmieniu. W ogóle zbiory są średnie tylko w zachodnio-północnych częściach Węgier gorsze jak średnie.

Siedmiogród ucierpiał wiele od posuchy.

W górnej i dolnej Austrji i w austr. krajach alpejskich żyto było bardzo rzadkie, ale kłos dosyć pełny, pszenica ucierpiała od podpalenia i od rdzy pomimo tego spodziewany jest dobry — średni zbiór. Jęczmień, owies i kartofle w dobrym stanie.

O Galicji i Bukowinie urzędowe sprawozdanie mówi, iż w tych krajach panowała nadzwyczajna posucha. Deszcz padał tylko w niektórych okolicach chwilowo, większa zaś część kraju nie widziała prawie deszczu. Piękne nadzieje z wiosny znikały z powodu posuchy, która nie dopuściła rozwinąć się ziarnu żyta, pszenicy i jęczmienia. Późne jęczmiona i owsy nadzwyczajnie liche. Hreczka w wielu okolicach całkiem zginęła, tylko kartofle i kukurudza wygląda dobrze, a siano zebrano w wybornej jakości.

Ostatnie wiadomości.

Stary *Frmdblt.* zapewnia, że nieporozumienia między rządem a Radą zzwiadowczą kolei Czerniowieckiej już są zażegnane, ugoda zapewne jeszcze w tym tygodniu przyjdzie do skutku a więc i sekwestracja rychło zniesioną zostanie.

Przy osławionych wyborach do lublańskiej Izby handlowej zaszły takie malwersacje, że Słowieńcy zaskarżyli centralistów i organa rządowe o różne nadużycia, oszustwa i gwałty. W drodze politycznej skarga została odrzucona, a jak dowiadujemy się z Lublany d. 7. bm., i sąd karny zastanowił śledztwo, dla braku — istoty czynu! Taki wynik tej sprawy ozwie się niezawodnie głosem bardzo przykrym dla rządu i centralistów.

D. 7 bm. udała się deputacja robotników berneńskich do burmistrza z prośbą o pośrednictwo, gdyż robotnicy pragną wrócić do pracy, byle fabrykanci przystali na uczciwą ugodę. Burmistrz zburczał deputację, groził policją i wojskiem i żądał aby robotnicy zaprzestali zmowy. Deputacja odparła spokojnie, że pod dawnemi warunkami płacy jest to niemożliwe. Burmistrz się ofuknął, zaczęły się przymówki, wreszcie naczelnik miasta opamiętał się i przyrzekł, że zobaczy coby uczynić się dało. Namiestnik przyjął deputację bardzo życzliwie, pozwolił robotnikom zbierać się, byle nie tłumem; oświadczył że już mówił z fabrykantami, i przyrzekł wszystko co można uczynić. Okazuje się, że namiestnictwo jeszcze w maju wezwało Radę gminną, aby przejrzała regulamina fabryczne i taryfy płacy, tudzież przekonała się, czy wszyscy fabrykanci wypełniają odnośne przepisy, gdyż w razie potrzeby władza powinna robotnikom użyczyć prawnej ochrony. Namiestnictwo ponowiło teraz energicznie tę odezwę do Rady miejskiej.

Z Monasteru (Munster, w Westfalii) donoszą, że trybunał w sprawach kościelnych uchwalił zarządzić przeciw biskupowi Brinckmanowi kroki o złożenie z urzędu; termin przesłuchania biskupa naznaczono na dzisiaj.

Francuzkie Zgromadzenie narodowe przyjęło onegdaj w trzeciem czytaniu 51(?) głosami przeciw 117 pierwszy artykuł projektu ustawy o wyższem nauczaniu. W Normandyi nagłe powodzie. Kolej przerwana, mosty pozrywane, domy poburzone, kilkanaście osób straciło życie.

Wicekról egipski nakazał przyjęcie gregorjańskiego kalendarza od d. 1. września. A Moskwa ciągle jeszcze trzyma się juliańskiego!

Telegramy Gazety Narodowej.

Andrychów d. 9. lipca. Dziękczynne nabożeństwo solenne z powodu wyzdrowienia J. Eksc. pana namiestnika hr. Gołuchowskiego odbyło się dzisiaj o 9tej godzinie rano w tutejszym kościele parafialnym przy udziale c. k. władz sądowych i reprezentantów miasta.

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń 9. lipca 1875
godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	220.50.	Anglo-austr.	116 60
Unionsbank	99 25.	Vereinsbank	—.—
Kolei Kar. Lud.	224 25.	Kolej połudn.	92 25
Franko-austr.	—.—.	Baubank	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. spokojne.	

Wiedeń 9. lipca 1875.
godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aus.	39 25	Węgier. kred.	211.—
Anglo-austr.	116 —.	Unionsbank	99.20
Kolej Kar. Lud.	223 75	Nordbahn.	181 50
Kolej południo.	92.25.	Kolej Alfed.	126 —
Kolej Elżbiety	176 —.	Kolej Lw.-czer.	138 —
Węg. Nordostb.	117.—.	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Bauges.	27 25.	Węg. Ostbahn.	49.50
Gal. indemniz.	87.50.	Losy z r. 1864	135.25
Franco-H.-Bank	60.—.	Verkehrsban	91.—
Losy tureckie	52 —.	Baubank-Act.	12 —
Kolej państwow.	277.—	Bankverein	101.75
Wied. Bauver.	23.25.	Losy węgier.	81.—

Usposobienie spokojne.

Berlin, 8. lipca. Russ. Banknoten 278.60. Credit. Act. 398 — Lombarden 166.— Galizier 103.— Staatsbahn 508.— Rumänier 33 90 Oesterr.-Banknoten 182.75. Usposobienie: —.

Pociągi kolejowe:

Odchodzą:

do Krakowa o 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. m. 5 wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6. godz. 50 m. rano, 11. godz. 48. m. w nocy i 12. godz. 50. m. w południe. Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 27. m. rano. — Do Stryja codziennie o 7. godz. 22. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8. godz. 20 m. po południu.

Z Podzamcza:

odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: o 11 g. m. 2. w nocy i 12. g 26. m w południe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 9. lipca.

[illegible]		
Albrechta po 200 złr	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei.		
Papiery loteryjne		

Bank nar. austr. m. k. pr. w. a.	9975	99—
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 zł)		
Albrechta po 300 zł 5 p. 100	7425	7475
Alföldz. 200 zł 5 pr. sr. w. a	7675	702
Czeska z. 300 zł 5 p. sr. w. a	—	—
Dniestrzańska 300	—	—
Elżbiety po pr. srebr w. a.	90—	932
Ferdynanda półn. 5 pr m k	9925	9975
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. I. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7840	7880
Lw. Czer. Jas. II. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	—	83—
Lw. Czer. Jas. III. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	7350	74—
Lw. Czer. Jas. IV. em. 18 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	—	—
Rudolfa po 300 zł 5 pr. sr. w. a.	8650	87
Siedmgrodz. 500 fr 5 pr	—	[illegible]
Papiery loteryjne (sztuka)		
Zak. kr. d. hand. i prz. po 100	16850	16875
Klary po 40 złr. m. k.	2725	2775
Keglevich „ 10	15	15
Krakowska po 20 złr.	1550	1650

Wgo Kempińskiego
w Nowym Sączu
wzywamy do natychmiastowego załatwienia interesu w drukarni *Gazety narodowej.*

Wprawiony i 25 lat służby rządowej [illegible] 1—5

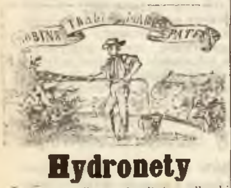
KOWAL,
poszukuje służby prywatnej. Bliższa wiadomość u p. W. W. w Kossowie.

Pokój kawalerski,
[illegible] **od 15. lipca 1875,** w kamienicy [illegible] Ossolińskich. Wiadomość u stróża.

Nauczyciel
szkół publicznych, życzyłby sobie w czasie wakacji na prowincji udzielać lekcje do szkół ludowych a w pewnych przedmiotach do i szkół średnich. Bliższa wiadomość w Administracji „Gazety Narodowej pod l. **W. J.** 2670 1—2

Egzaminowany
Leśniczy
żonaty, bezdzietny, mający kilkoletnią praktykę w lasach kameralnych **poszukuje** odpowiedniej **posady** w prywatnych dobrach. Bliższa wiadomość w Administracji GAZ. NARODOWEJ.





Hydronety
najnowsze, najlepsze i najtańsze sikawki ogrodowe w 5 numerach, poleca ze składu
Paul Stumpf w Mainz.
Odprzedający otrzymują rabat. 2755 1—3

Impotencje (osłabienie siły męzkości) **polucje, striktury, upławy,** również wszelkie **słabości tajemnicze,** które z powodu nieradykalnej kuracji najsmutniejsze skutki za sobą pociągają, leczy podług najdoskonalszej metody gruntownie, prędko i pod najściślejszą dyskrecją. 2884 2—?
lekarz pr. med. chirurg i akuszer
specjalista słabości tajemnicz.
Jan Kurpiel
mieszkający przy **ulicy Sobieskiego** Nr. 12 pierwsze piętro (dawniej Nowa Nr. 201). Godzina ordynac. od 9. do 12. przed i od 2. do 5. po południu. Na honorowane listy udzielam rady i służę odwrotną pocztą medykamentami.



Skład we Lwowie jedynie w aptece P. Mikolascha 2780 7—26

Odebrawszy **świeżą przesyłkę gustownych garnitur płóciennych i koronkowych,** *fansony, czepeczki, eleganckie Fichus i Żaboty,* polecam takowe łaskawym względom Szanownej Publiczności.
Fr. Wakarecy
Rynek 37.
Skład haftów, firanek, koronek i towarów białych
3012 1—2

Pralnia paryzka
czarnych i kolorowych sukień
plac św. Ducha l. 10.
obok kamienicy Andreolego na 3. piętrze.
Dotychczas pierwsza tego rodzaju u nas w niczem nie ustępująca zagranicznym, przyjmuje do prania wszelkiego rodzaju suknie jedwabne i wełniane, paletoty, szale i t. p. Oraz tiule, koronki i frenzle. *Suknie poprute do odnowienia mogą być napowrót wykończone.*
Suknie męzkie odnawiają się nieprute.
Udziela się również nauki kroju sukień bardzo dobrym i łatwym sposobem.
Wszelkie przesyłki i zamówienia z prowincji załatwiają się szybko i najsumienniej.
Pralnia otrzymuje także
Cold Cream z Paryża.
Zakład ten torując sobie drogę do uznania rzetelnem wykonaniem powierzonych zamówień, poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności. 3014 1—1

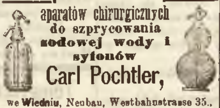
Do mego **handlu** towarów korzennych i galanteryjnych, farb, papieru, win, porcelany, szkła, żelaza i drobiazgów norymberskich w połączeniu z fabryką wody sodowej
poszukuję **praktykantów**
z ukończoną II. gimnazjalną lub niższo-realną. 2995 2—3
A. W. Grot *w Sokalu.*

ASTMY
Duszność, Chrypka Katary, zadawnione, wszelkie cierpienia kanałów oddechowych, ustępują szybko i niezawodnie po użyciu **Rurek antiastmatycznych** p. Levasseur, Aptekarza, 19 rue de la Monnaie w Paryżu.
Dostać można we Lwowie w aptece PP. Mikolasch; w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego; w Brodach w aptece p. Kullak. W Warszawie w składach aptecznych materjałów pp. Ferd. Aug. Gallego i Ludwika Spiessa. 2704 2—?

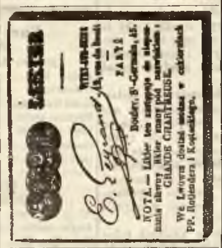
Der persönliche Schutz
Rathgeber f. Männer jeden Alters
pomoc w przypadłościach niemocy.
36. nakład, 232 str. z 60 anatomicz. rycinami stalorytowymi, opieczętowana w okładce. Wydanie oryginalne **Laurentiusa.**
Do nabycia w każdej księgarni, także we Wiedniu u **Carl Pohan**, Wollzeile 33, jakoteż u wydawcy, Hohestr. Leipzig. Cena 2 zł. 30 ct. 2771 19—20

Ból zębów każdy i najdawniejszy uśmierza trwale i natychmiast sławny perpekt „**LITON**“ nawet w tych wypadkach, gdy żaden inny nie skutkuje środek. Fl. 40 i 60 ct. — We Lwowie w aptece **P. Mikolascha.** [illegible]

DYPLOM z wystawy r. 1873. | Ces. król. uprzyw. krajow. **FABRYKA** | Wiedeń MEDAL srebrny Linz 1872.



aparatów chirurgicznych do szprycowania sodowej wody i syfonów
Carl Pochtler,
we **Wiedniu**, Neubau, Westbahnstrasse 35., poleca swoje wyroby wszelkich gatunków chirurgicznych pomp do szprycowania, irygatory, klyzopompy i tusze brzuszne. Wielki skład aparatów do sodowej wody z miedzi i szkła do [illegible] Zupełne urządzenia i maszyny dla fabryk wody sodowej do sodalennego wyrobu od 300 do 1000 syfonów. Najlepszej konstrukcji syfony w 6 wzorach. Wszelkie potrzeby i sprzęty dla salonów do picia wody, przenośne cylindry do wyszynku, ledownie w skrzyniach, [illegible] do szynków, naczynia na soki itp. Kosztorysy i ilustrowane katalogi wszystkich wyrobów darmo i franco. 2851 14—16



Nowy aparat
gorzelniany,
cały, na 25 korcy kartofli zacieru, zupełnie nieużywany, do sprzedania. Widzieć i nabyć go można w **Urożu** poczta Podbuż w Samborskiem. 2996 2—2

Zęby i Szczęki
pod wszelkiemi względami podobne do naturalnych, zupełnie przydatne do mówienia i przeżuwania, wstawia bez bólu.
Ból zębów
usuwa przez ubezwładnienie nerwów, a zęby złotem lub masą do zębów podobne plombuje 2877 2—?
IGNACY WEISS, dentysta
członek kolegium wiedeńskich dentystów,
ordynuje codziennie od 9—6 godziny przy ulicy Halickiej Nr. 1 vis-a-vis kościoła katedralnego we Lwowie.

Duży agrest
wyborowy zielony do smażenia można przysłać do cukierni **Rotlendera we Lwowie,** pocztą garniec jeden, nie więcej, na okaz. 3007 2—3

Niezbędne dla lekarzy
wobec zaprowadzenia nowych wag i miar
Blankiety receptowe
z kuponami na których znajduje się
Tabliczka obliczeń wagi lekarskiej na metryczną.
Kupon ten można przy wręczaniu recepty stronom odciąć.
100 sztuk . . . . 1 zł. [illegible]
100 sztuk z nazwiskiem i godzin ordynacyjnych . . . 1 zł. 10 ct.
[illegible]
Kieszonkowe tabelki obliczeń 2948 sztuka 6 centów 3—?
Rozsela za zaliczką pocztową **apteka pod węgierską koroną**
J. Piepesa we Lwowie.

Skład porcelany i szkła
E. GEBHARTA
we Lwowie,
poleca 2938 5—8
SŁOIKI
na kompoty i konfitury
z czystego mocnego szkła każdej wielkości
i łapki na muchy
po najniższych cenach.

Zatwardzeniu
zapobiega się i leczy przez użycie
Pigułek roślinnych CAUVAINA
Przepisywane przez lekarzy francuskich i zagranicznych od lat 30 zawsze z wielkiem powodzeniem, ponieważ składają się wyłącznie z roślin, nie sprawiają rznięcia ani kolek i mogą się używać jako środek orzeźwiający, oczyszczający krew lub sprawujący przeczyszczenie. Metody użycia w polskim języku. W Paryżu na Bulwarze Sebastopolskim 55. Wymagać należy aby pigułki Cauvaina znajdowały się w pudełeczkach kartonowych, włożonych w pudełka blaszane i aby na każdej pigułce znajdował się napis *Cauvain.* 2714 2—?
Dostać można we **Lwowie** w aptece pp. **K. Mikolascha** i **Z. Ruckera;** w Krakowie w aptekach pp. J. Trauczyńskiego i W. Redyka; w Poznaniu w apt. dr. Mankiewicza; w Brodach w apt. pp. M. Kullak i Franzosa.

KĄPIELE
siarczane i jodowe
w Małotkowie *pod Stanisławowem*
pomiędzy Bohorodczanami, Nadwórną i Sołotwiną, w malowniczej okolicy przy drodze żwirowej których skuteczność już wielorako jest doświadczoną, poleca Szanownej Publiczności Zarząd kąpielowy.
3015 1—?

Słuchacz filozofii,
w nauczaniu i prowadzeniu uczniów w skutek kilkoletniej praktyki rutynowany, mogący przytem udzielać naukę stenografii polskiej i niemieckiej i początków języka francuskiego, poszukuje na czas wakacji lekcji. Bliższa wiadomość pod adresem **Leon M.,** poste restante Lwów.
[illegible] 1—2

Do plombowania
dziurawych zębów
nie masz skuteczniejszego i lepszego środka nad **plombę do zębów** c. k. nadworn. dentysty **J. G. Poppa** w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2, plombę tę każda osoba z zupełną łatwością i bez bólu może sobie włożyć w próżny ząb, takowa zaś zaraz łączy się ze szczątkami zęba, zapobiega dalszemu jego psuciu się i ból uśmierza.
ANATERYNOWA WODA do UST
Dr. J. G. POPPA
c. k. nadwornego dentysty w Wiedniu, Stadt Bognergasse Nr. 2.
we flakonach 1 zł. 40 cent.
jest najznakomitszym środkiem w reumatycznych bolach zębów, zapaleniach, opuchnięciach i wrzodach na dziąsłach, rozpuszcza znajdujący się na zębach kamień winny i niedopuszcza do tworzenia się nowego; umacnia chwiejące się zęby przez wzmocnienie dziąseł; a oczyszczając zęby i dziąsła od szkodliwych materyj, nadaje ustom przyjemną świeżość i usuwa ciężki zapach z nich, już po krótszem użyciu.
Anaterynowa PASTA do zębów
Dr. J. G. POPPA
c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu.
Preparat ten utrzymuje świeżość i czystość oddechu, a oprócz tego służy do nadania zębom świetnej białej barwy do psucia się takowych niedopuszcza i dziąsła wzmacnia. 2731 23—40
Dr. J. G. POPPA
roślinny proszek do zębów.
Oczyszcza zęby tak dalece, iż przy codziennem jego użyciu nietylko usuwa się zwykły tak niemiły kamień winny, ale i sama glazura zębów wzrasta pod względem białości i delikatności.
SKŁADY:
We *Lwowie*: apteka pp. Millinga, P. Mikolasza, J. Beisera, Zygm. Ruckera, Jakóba Pipesa i handl. pp. Bonif. Stillera i K. Strzyżowskiego. W *Krakowie*: pp. Górecki, J. Jahn, L. Feintuch, E. Stockmar apt. i N. Redyk aptek, Siedlicki apt., w *Drohobyczu*: w apt. Lud. Dobrzynieckiego, jakoteż we wszystkich aptekach, handlach perfum i galant. na prowincji w Galicji i na Bukowinie.

„Prowidentia“
dom wszelkich zleceń i agentur
w Wrocławiu Werderstr. 5a
Przyjmuje wszelkie zlecenia, poleca swoje usługi do pośredniczenia przy sprzedaży, kupnie i wydzierżawieniu dóbr, lasów, fabryki, handli, narzędzi rolniczych itp. oraz przy lokowaniu kapitałów.
Umieszcza osoby w fachu kupieckim oraz technicznym (dla dających miejsce bezpłatnie) 2936 5—6

Nakładem księgarni i składu nut muzycznych
A. NOWOLECKIEGO
w Krakowie
w Rynku gł. i przy rogu ul. Brackiej l. 5
wyszedł
ILLUSTROWANY PRZEWODNIK
po
Krakowie i jego okolicach
z dodaniem wszelkich najpotrzebniejszych informacji dla podróżnego, oraz *Opisu znaczniejszych zdrojowisk w Galicji.*
Cena niepraktykowanie dostępna.
Pojedynczy egzemplarz z 21 arkuszy drobnego druku, ozdobiony 20 kilku litografowanemi rycinami z planem miasta, oprawą w tekturę **2 zł.**, bez rycin, tylko z planem miasta, broszur. **1 zł. 25 ct.**
Księgarnia powyższa poleca wydany w drugiej edycji
Illustrowany przewodnik
po 2942 2—5
Wiedniu i jego okolicach
z uwzględnieniem podanych wszystkich wiadomości tyczących się zbiorów i zabytków polskich, których w żadnym wydaniu niemieckiem i francuskiem na próżno czytelnik szukać będzie usiłował. Do dzieła z 20 arkuszy złożonego dołączony *chromolitograficzny plan Wiednia* **Cena 2 zł.**

Wieczną młodość
otrzymać można tylko za pomocą ruskiej esencji cudownej Phänomena. Płyn ten, sprowadzający na [illegible] Pakiecik [illegible] czystej młodości kosztuje 90 ct.
Prawdziwe cebulki na brodę
Zaręczony środek, za pomocą którego otrzymuje się w 14 dniach na łysych miejscach, nawet u młodych ludzi od 16 lat pyszną brodę. Bez przeszkody zwracają się pieniądze, jeżeli użycie nie sprawi skutku. Cena pakieciku cebulek 90 ct.
W 5 minutach mieniące białe zęby. Za pomocą tego środka dostają się białe zęby w 3 dniach, [illegible] i nieprzyjemny odór usuwa się natychmiast. Pakiecik 80 ct.
Pasta do farbowania włosów. [illegible] Flaszka 90 ct.
Amoride jedynie istniejący środek do natychmiastowego otrzymania białych rąk. Flakon 85 ct. 2807 3—?
Olejek orzechowy do nadania włosom koloru ciemnego i [illegible] po 40 ct. i 25 ct.
Prawdziwe do nabycia pod firmą:
Rix we Wiedniu, Praterstrasse 16.

Podajcie szczęściu rękę!
Jako korzystne i trwałe przedsiębiorstwo, poleca niżej podpisany najnowsze przez wysoki rząd krajowy księstwa Brunszwiku dozwolone i poręczone najnowsze wielkie 2974 4—6
losowanie pieniężne
w ilości 8 milionów 639.000 marków p. którego pierwsze ciągnienie wygranych naznaczone urzędownie na
dzień 22. i 23. lipca r. b.
Główne wygrane w ewent. mark.: 450.000, 300.000, 150.000, 80.000, 60.000, 2 po 40.000, 36.000, 6 po 30.000, 24.000, 2 po 18.000, 11 po 15.000, 2 po 12.000, 17 po 10.000, 8.000, 3 po 6.000, 6 po 5.000, 43 po 4.000, 255 po 3.000, 400 po 1.200, 548 po 600 itp. w ogóle 43.500 wygranych, które w 6ciu oddziałach stosownie do planu gry w ciągu kilku miesięcy pewnie wyciągnione zostaną.
Na urzędownie oznaczone pierwsze ciągnienie kosztuje:

Cały los oryginalny		mark. 16 czyli 8 zł. 80 ct.
Pół losu	„	mark 8 czyli 4 zł. 40 ct.
Ćwierć losu	„	mark. 4 czyli 2 zł. 20 ct.,

które za nadesłaniem kwoty w banknotach austrjackich rozsyłam z zapewnieniem rzetelnej usługi.
Upraszamy powyższych losów nie uważać za promesy, gdyż każdy uczestnik otrzyma odemnie oryginalny przez państwo poręczony los. Plan urzędowy gry dołączonym zostanie do każdego zlecenia darmo — zaś wszelkie wygrane obok urzędowej listy ciągnień przesłane będą natychmiast udział mającym osobom.
Przed zbliżeniem się ciągnienia nastąpi brak losów, upraszam zatem łaskawe zlecenia poczynić najdalej do 6. stycznia, gdyż tylko w tym razie zlecenia punktualnie wykonać będę w stanie.
Juljusz Herz,
Staats-Effecten Handlung in Hamburg.



TEATR MELLINI
obok hotelu Angielskiego, wchód od ulicy Majerowskiej.
Przedstawienie co dzień o godzinie 7½ wieczór.
Wielkie przedstawienie fantastyczne,
z magii, fizyki, optyki itp. i podziwiana powszechnie trzykroć powiększona fontanna cudowna
Chromotęchtecataractapoicile
2935 3—?

Dom komisowy
DLA ROLNICTWA, PRZEMYSŁU i HANDLU
K. Reczyńskiego
we Lwowie, ulica Jagiellońska (Jezuicka) 11.
sprzedając **maszyny i narzędzia rolnicze**, przyjmuje w zamian
Zboże po i wyżej cen targowych
a przy większych partjach dopłaca gotówką.
Cenniki i warunki na żądanie *franco.* 2999 3—10

Najlepsze i najtańsze
Żniwiarki „Springbalance“ i Kosiarki „Paragon“ R. Hornsbyego i Syna,
otrzymały powtórnie przy konkurencji żniwiarek i kosiarek w Arcis sur Aube, Amiens, Caen i Burg (we Francji) w Zurychu (w Szwajcarji) i w Nagy Arad (w Węgrzech) **pierwszą nagrodę.**
Żniwiarki „Springbalance“ dwojakiej jak najdoskonalszej konstrukcji: **z podwójnemi odkładaczami** do żęcia większych lub mniejszych snopów, oraz z przyrządem do podnoszenia wyległego zboża — i z pojedynczym okładaczem dla swej lekkości (wagi 300 ft.) wymagają małej siły pociągowej. 2937 6—6
Hofherra patentowane **kieraty, młocarnie**, najlepsze **siewniki** rzędowe i szerokorzutne tudzież **pługi** do orania i ogartywania kartofel całe z kutego żelaza dostarcza każdego czasu pod gwarancją
Jan Wichera,
skład machin rolniczych, *Lwów ulica Grodecka l. 47.*

Ces. król. uprz. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje we **Lwowie** i przez Filie w **Krakowie**
Czerniowcach i Tarnopolu
od dnia 15. czerwca 1874 r
ASYGNATY KASOWE

5	procentowe płatne	w	**14**	dniach	po wypowiedzeniu
5½	„	„	**45**	„	
6	„	„	**90**	„	

Wszystkie 6½ procentowe asygnaty kasowe w obiegu jeszcze się znajdujące, będą oprocentowane począwszy od dnia **15. czerwca 1875** tylko po 6% z 90 dniowem wypowiedzeniem.
Lwów, 10. marca 1875. 3011 1—?
Dyrekcja.

P. T.
Mamy zaszczyt zawiadomić, że rozsyłam już następujące **nowinki wiosenne,** nie podpadające ocleniu.
Owoce wiosenne:
Małe gruszki wczesne 1000 sztuk 3 zł.
Morele (aprykozy) 100 sztuk 2 zł. 50 c.
Gruszki czerwone 100 sztuk 1 zł. 50 ct. (tygodniowo.)
Gruszki białe 100 sztuk 1 zł. (tygodniowo.)
Piękne jarzyny wiosenne!
Wszelkie gatunki świeżego bobu funt 10 ct., później taniej; świeże ogórki, cebulę, kartofle, marchew, kalarepę. Zapraszamy do zrobienia próby; za nadesłaniem 3 zł. wysyłamy kosz wszelkich gatunków jarzyn i gruszek wczesnych. Również możemy najlepiej polecić każdego czasu nasze wina, za rzetelność tychże gwarantujemy. Wiadro dobrego czerwonego wina stołowego po 8 zł. przy większem zapotrzebowaniu 7 zł. Wytrawne wina (Terlaner) flaszka od 50 ct. do 1 zł., sławne Enzian flaszka 2 zł., pierwsza sorta 3 zł. Dokładny cennik bezpłatnie. 2643 4—?
Obst und Weinexport
TAUBER *in* **Marling** *bei* **Meran.**

Zmiana lokalu.
HANDEL WIN i RESTAURACJA FRANCUZKA
L. H. Małeckiego
przeniesiona z ulicy Halickiej do nowo urządzonego lokalu **w Hotelu Angielskim.** 2939 10—12

Niniejszem zawiadamiam PT. Szanowną publiczność, iż objąłem
dla Galicji główny skład wyrobów
z giętego drzewa
z słynnej fabryki 2910 7—10
Braci Thonetów *we Wiedniu*
i urządziłem takowy w połączeniu **ze składem mebli przy placu Trybunalskim l. 1. we Lwowie.**
Wszelkie wyroby te będą na **miejscu bez doliczenia kosztów transportu** po cenach oryginalnie fabrycznych sprzedawane, kupcom zaś i odbiorcom znaczniejszych partyj ustępuje się nadto **odpowiedni rabat.** Z poważaniem
Antoni Kirschner.

Wyciąg z broszury c. k. radcy nadwornego dr. Löschnera.
Pastilles de Bilin
(Bilińskie ciasteczka na trawienie)
używają się jako wyborny środek przeciw **zgadze, kurczowi żołądka, bladaczce i uciążliwemu trawieniu, skrofułom u dzieci** i są w atonii żołądka i kanału odchodowego dla ludzi prowadzących życie siedzące prawdziwą **sacra ancora dla cierpiących.**
Składy we Lwowie u E. Mendrochowitz, Karola Schubutha i Vict. Goldbaum; w Krakowie u J. Wentzla, A. Holzla, apt., St. Feintucha, J. Goldwassera i dr. F. Sawiczewskiego, apt. 2775 5—6
M. F. L. Industrie Direction in Bilin (Böhmen.)

Przyrządy karbolowe i kwas karbolowy
N. SPITZERA, właściciela przywileju
w Wiedniu, Sechshaus, Hauptst. 9.
Specjalny środek przeciw zarazie bydła, księgosuszowi, jakoteż przeciw rozpowszechnieniu wyziewów szkodliwych w kanałach, wychodkach i salach szpitalnych.
50° przyrządów karbolowych w workach po 150 ft. za ctnr. zł. 4.50.
100° przyrządów karbolowych w workach po 150 ft. za ctn. zł. 9.
100° przyrządów karbolowych w puszkach blasz. po 5 ft. za puszkę zł. 1.20.
100° kwasu karbolowego we flaszkach po 10 ft. za ctn. 60 ct.
Niżej 6 puszek blaszanych nie rozsyłamy.
Nabywający większą ilość otrzymują znaczny rabat. Przepis sposobu użycia rozsyła się gratis franko. 2954 6—6
Jeneralną ajencję utrzymuje **Jakób Stoeckel**
we Lwowie, ulica Grodecka, 75.



Wagi mostowe, decymalne, balansowe i miseczkowe,
metryczne ciężarki, miary na płyny i długości, dostarczają rychło i pod gwarancją
C. Schember & Söhne.
Wiedeń, III., Untere Weissgärberstrasse 8 i 10.
Buda-Peszt, grosse Nussbaumgasse 7. Ilustrowane cenniki franko. 2905 8—26
Składy: we LWOWIE w handlu Th. H. Scheer, w CZERNIOWCACH u Langenhan & Walter.



Przeczyszczenie krwi
zapomocą pigułek REDLINGERA,
które w użyciu od przeszło stu lat okazały się wybornym środkiem przeciw ostrości krwi, zepsutym sokom, zwichniętemu trawieniu, zatwardzeniu itp. Sposób użycia w 24 językach. Pudełko z 15 pigułkami 15 ct. Zwój z 8 pudełkami 1 zł. 10 ct. Przy wysyłaniu pocztą o 10 ct. więcej.
Jeneralny skład dla monar. Austro-Węgry: 291911 5—9
Apotheke „**zum Salvator**“ **we Wiedniu,** Kärntnerstrasse 22.
We Lwowie w apt. Z. Raekera. Na prowincji dostać można u pp. Török w Peszcie, Purgleitnera w Gracu, Mittlbacha w Zagrzebiu, Sucrallo w Tryjeście.

Vin de Bugeaud
TONI-NUTRITIF
AUX QUINQUINA et CACAO COMBINÉS.
WINO ściągająco-ożywcze BUGEAUD'A w połączeniu z **Chiną** i z **Kakao.**
Zwracamy uwagę lekarzy, chorych i wszystkich osób pragnących zachować zdrowie, na ten preparat, który z powodu swych własności terapeutycznych nazwany został: **ściągająco-ożywczym.** Przygotowany na winie hiszpańskim wybornego gatunku, przyjemnego smaku, nadaje się szczególniej dla powracających mozolnie do zdrowia, dzieci wątłych, kobiet delikatnych, starców osłabionych wiekiem i niemocą, szczególniej działa pomyślnie w chorobach następujących:
Niedokrewności, cierpieniach nerwowych, chronicznej biegunce, osłabieniu płciowem, przekrwieniach biernych, zołzach, skorbucie, w perjodach *powrotu do zdrowia po ciężkich gorączkach.* 972 17—33
Wystrzegać się należy fałszerstw i naśladownictw.
SKŁAD GŁÓWNY w aptece P. LEBEAULT'A 53. Ulica Reaumur, w Paryżu. Dostać można we Lwowie w apt. P. Mikolascha; w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego i Redyka.

Wydawca, właściciel i odpowiedzalny redaktor Jan Dobrzański.
Z drukarni „Gazety Narodowej“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.